
PRZEWODNIK SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY

SPRAWOM SPOŁECZNO - OŚWIATOWYM

WYDAWCA: KATOLICKA SZKOŁA SPOŁECZNA W POZNANIU

NR 3

MARZEC 1938

ROK XIX

TREŚĆ

ROZPRAWY

Ks. Dr E. Kozłowski. Sprawy społeczne w uchwałach I Synodu Plenarnego	74
---	----

DZIAŁ ORGANIZACYJNY

Józef Chmara. Kształcenie i wychowanie społeczne za pomocą kółka dyskusyjnego	81
Z doświadczeń w świetlicy dla bezrobotnych	90

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

Program korporacyjny Bloku Katolickiego w Belgii	95
Próba ustalenia pokoju społecznego z strony katolickiej w Francji	95
Tegoroczny Tydzień Społeczny francuskich katolików	96
Program ideowy Centralnego Związku Młodej Wsi	96

DZIAŁ RECENZYJNY

W walce o własny pogląd na świat. — Pamiętnik absolwentki uniwersytetu ludowego	99
Ks. Dr Z. Goliński. Pius XI jako nauczyciel i obrońca moralności chrześcijańskiej	99
Ks. Władysław Lesiak. Patrz i czyn — Młodzież a sprawy społeczne. Droga na szczyty. — Wielkie żniwo	100

DODATEK: WYKŁADY I ODCZYT

K. Przebudowa ustroju społecznego na tle encyklik społecznych	101
M. Niesiołowska. O odżywianiu. (Gawęda gospodarza)	108

Redaktor: Ks. Dr Edward Kozłowski.

Adres Redakcji i Administracji:

Poznań, Podgórna 12 b I, Telefon 15-14, P. K. O. 202 932.

Abonament kwartalny wynosi 5,— zł. Cena zeszytu 1,75 zł. Oplatę można najwygodniej uiścić za pomocą przekazu rozrachunkowego lub wpłaty na nasze konto w P. K. O. Poznań 202 932

Dawniejsze roczniki „Przewodnika Społecznego“ można nabyć w cenie: r. I—V po 10,— zł, r. VI—XI po 15,— zł, XII—XVIII po 20,— zł.

Całoroczni abonenci otrzymają na roczniki te 40% opustu.

Na życzenie dostarcza się roczniki oprawne.

Ks. Dr E. Kozłowski

SPRAWY SPOŁECZNE W UCHWAŁACH I SYNODU PLENARNEGO

W dziejach wskrzeszonej Polski niewątpliwie I Synod Plenarny, odbyty w dniach 26 i 27 sierpnia 1936 r. w klasztorze jasnogórskim, będzie posiadał epokowe znaczenie. Reguluje on bowiem i ujednolica w ramach nowego prawa kanonicznego życie religijne oraz organizację kościelną narodu i państwa polskiego — możemy tak twierdzić, bo katolicyzm nadaje Polsce specjalny jej charakter — w dostosowaniu do zmieniających warunków i to nie tylko politycznych, ale także kulturalnych, gospodarczych i społecznych. Można powiedzieć bez żadnej przesady, że uchwały tego Synodu stanowią jeden z aktów końcowych zjednoczenia i wskrzeszenia Polski. Usuwiają one ostatecznie bowiem wszelkie ślady niewoli i zaborów z organizacji i działalności Kościoła polskiego wyznaczając dlań pod tym względem normy i formy jednolite. Nasuwa się zaś tu pewna analogia z czasów podziału Polski na księstwa dzielnicowe. Gdy w tym okresie jej dziejów organizacja kościelna wiązała naród polski w jedną całość i przygotowywała jego późniejsze zjednoczenie polityczne, to ten I Synod Plenarny stał się już jako drugi czy też w pewnej mierze końcowy akt dzieła, zapoczątkowanego przez bullę „Vixdum Poloniae unitas” wyrazem przekreślenia całkowitego granic, dzielących go na części składowe państw zaborczych.

Uchwały Synodu są więc odbiciem potrzeb i warunków narodu polskiego, posiadającego znów swą własną organizację państwową. Zaświadcza to i Dekret św. Kongregacji Soboru z dnia 19 czerwca 1937 do Legata Apostolskiego na ten Synod, Ks. Kardynała Franciszka Marmaggiiego, stwierdzający, że „akty i uchwały tego Synodu Plenarnego wydają się dostosowane do szczególnych warunków życia polskiego”.

Mają zaś one, jak mówi oficjalny do nich komentarz, za jaki należy uważać „Orędzie Episkopatu Polskiego do duchowieństwa i wiernych w sprawie uchwał Pierwszego

Synodu Plenarnego", „stworzyć dla Polski nowy kodeks partykularnego prawa kościelnego, który by zawierał zasadę i wskazania, jak utwierdzać i pogłębiać wiarę, jak dźwigać i zabezpieczać obyczaje chrześcijańskie, jak potęgować ducha, wiedzę i działalność duchowieństwa, jak uruchamiać apostołstwo świeckich, jak uzdalniać katolizmy dokształtowania nowych czasów i jak w świetle nauki Kościoła rozwiązywać naczelne zagadnienia dzisiejszej doby."

W rozmiarach tych szerokich i dalekosiężnych zamiarów Episkopatu Polskiego nie można było pominąć spraw społecznych.

Uwzględnienie tych spraw w uchwałach I Synodu Plenarnego Polski wskrzeszonej ma swe szczególne znaczenie. Powiada mianowicie „Orędzie”, że „Synod Plenarny nie mógł w swych pracach pomijać rzeczywistości polskiego życia i jego głównych zagadnień”. I dlatego uwzględnia „w uchwałach synodalnych doktrynalne i etyczne wskazania, dotyczące całego szeregu bieżących spraw, nawet takich, którymi się Synody dotychczas nie zajmowały”. Otóż te sprawy społeczne wchodzą niewątpliwie w zakres głównych zagadnień rzeczywistości polskiego życia. Posiadają mianowicie w tej polskiej rzeczywistości, w wielkiej mierze w następstwie niewoli, swój specjalny ciężar gatunkowy, bo z jednej strony obejmują więcej problemów i to bardziej skomplikowanych niż w innych społeczeństwach o kulturze zachodniej, z drugiej zaś strony znajdujemy się w bezpośrednim sąsiedztwie państwa, w którym one w zupełnie swoisty sposób są rozwiązywane, bo wśród krwi oparów, na zgłiszczach do robku nowoczesnej cywilizacji i kultury i w szaleńczym „buncie przeciw wszystkiemu co zowią Bogiem”.

Wagę tych spraw podkreśla również „Orędzie”, omawiając je stonkowo obszernie wśród „poszczególnych zagadnień” uchwał Synodu i stwierdzając, że jest to arcytrudne zagadnienie. Dostarcza zaś ono nam bardzo pożądanego wyjaśnienia co do treści najważniejszych uchwał społecznych Synodu, o czym poniżej jeszcze będzie mowa.

Sprawom społecznym mogło z natury rzeczy przypaść niewiele miejsca w uchwałach Synodu. Stanowią one bowiem tylko jeden z licznych odcinków tej wielkiej dziedziny, jaką Synod musiał pracami swymi objąć. Poza tym łączą się one częściowo raczej tylko pośrednio z organizacją życia religijnego, dla której Synod w zastosowaniu do potrzeb

i właściwości społeczeństwa polskiego stwarza odpowiednie normy. To też nieraz raczej ubocznie mogły być one uwzględnione.

W związku z tym nie ujął Synod tych spraw społecznych w jednym zwartym systemie; są one porozrzucane po różnych rozdziałach. Przede wszystkim można je znaleźć w rozdziale VI (O zasadach moralnych życia publicznego, społecznego i kulturalnego), poza tym w rozdziałach IV (O katolikach świeckich), V (O Akcji Katolickiej), VII (O pismach i wydawnictwach katolickich).

Wymieniając te wszystkie rozdziały już z góry przesądzamy dwokrotne znaczenie przymiotnika „społeczny”. W pierwszym, właściwym mianowicie znaczeniu obejmuje ten przymiotnik sprawy układu stosunków między poszczególnymi warstwami i grupami społeczeństwa na tle ich udziału w dobrach kulturalnych i materialnych, ogranicza się więc zasadniczo do problemów tzw. etyki społecznej. Drugie zaś, raczej potoczne, popularne znaczenie tego słowa, odnosi się do spraw zorganizowanych sposobów i środków zaradzania niedomoganiom o charakterze ogólniejszym. Oba więc znaczenia bierzemy tu pod uwagę, jakkolwiek w ścisłym odgraniczaniu jednego od drugiego.

Uwzględniając więc nasamprzód pierwsze znaczenie, musimy się przede wszystkim zainteresować rozdziałem VI. Dwie bowiem uchwały tego rozdziału ujmują najistotniejszą treść całego problemu społecznego w zakresie zainteresowań nim Synodu. Są to uchwały 73 i 74.

Uchwała 73 mianowicie wysuwa taki postulat: „Duchowieństwo i świeccy powinni znać podane w encyklikach społecznych zasady etyczne i prawne, według których co prędzej należy dokonać naprawy stosunków społecznych”.

Postulatowi temu należy przypisać wielką wagę. Dotyka on bowiem jednej z głównych przyczyn trudności katolickiej akcji społecznej i wielkich uprzedzeń wśród mas ludowych a zwłaszcza robotniczych w stosunku do religii i Kościoła: nieznamomości katolickiej nauki społecznej. Idzie on więc po linii myśli „Quadragesimo anno”, podnoszącej wielkie znaczenie akcji popularyzującej i pogłębiającej tę naukę. Z drugiej strony jest co do treści czy też tendencji swej identyczny z wyrażoną kilka miesięcy później w encyklikach „Divini Redemptoris” i „Nos es mui conocida” opinią o ujemnych i wielce szkodliwych następstwach braku należytej znajomości katolickich zasad i norm społecznych. I właśnie na tle tych encyklik nabiera uchwała ta właściwego swego wyrazu. Ma ona mianowicie nasamprzód na celu z jednej strony systematyczną walkę z tymi uprzedzeniami, jakie na gruncie społecznych powikłań wobec religii i Kościoła bujnie się krzewią, z drugiej zaś strony nasta-

wianie orientacji społeczeństwa na katolickie ideały społeczne jako wskazujące drogę ku prawdziwemu wyzwoleniu społecznemu. Dalej ma ona na względzie budzenie i zaostrzanie sumienia społecznego, w myśl tego, co mówi szczególnie encyklika „Divini Redemptoris”, by najskuteczniejsi agitatorzy i propagandyści prądów bezbożniczo-wywrotowych nie rekrutowali się spośród katolików, co „cierpiąc niejako na rozdzieleniu sumienia” swym postępowaniem zupełnie sprzecznym z katolickimi wskazaniami i postulatami społecznymi tylko uprzedzenia do katolicyzmu wywołują i stwarzają mu wielu zawziętych wrogów.

Biorąc zaś pod uwagę ogólne znaczenie tej uchwały 73, to w jakim kierunku należy ją ująć. Nasamprzód więc rozpowszechnianie znajomości katolickich zasad społecznych zostało przez prawo partykularne Kościoła polskiego ujęte jako ścisły obowiązek. Wynikają stąd konsekwencje praktyczne: Z jednej bowiem strony winna w programie studiów teologicznych w Polsce uchwała ta znaleźć odpowiedni wyraz. Z drugiej zaś strony także programy nauki religii w polskich szkołach winny należyte miejsce zastrzec dla problemów społecznych. Jeżeli zaś uchwała 124, §1, postanawia, że „duszpasterze świeccy i zakonni mają ścisły obowiązek wygłaszania kazań katechizmowych w ten sposób, aby całość nauki chrześcijańskiej wyłożona została najdalej w przeciągu pięciu lat”, to również i tu nie może być z mocy już prawa katolicka nauka społeczna pominięta.

W jakim zaś kierunku i zakresie „co prędzej dokonać należy naprawy stosunków społecznych”, mówi szczegółowiej uchwała 74, mająca następujące brzmienie: „Katolicy powinni brać jak najliczniejszy udział w kształtowaniu i naprawie stosunków społecznych według zasad sprawiedliwości i miłości, usuwając nienawiść i walkę klasową oraz ułatwiając uzyskanie pracy i możliwość odpowiedniego bytu. Między innymi dążyć należy do tego, by się w duchu społecznych zasad katolickich układały stosunki między pracodawcami i pracownikami, by usunięto bezrobocie i bezdomność i by poprawiono ciężkie warunki wsi, robotników i proletariatu”. Uważamy za wskazane przytoczyć tę uchwałę w jej łacińskim tekście: „Catholici potissimam partem habeant in formandis et emendandis conditionibus socialibus secundum institutionis et caritatis leges, odio et luctis inter diver-

sarum classium cives eliminatis et data omnibus possibilitate laboris atque convenientis vitae. Quod ut obtineatur, inter cetera conandum est, ut relationes inter patronos et operarios iuxta normas catholicas de re sociali componantur, ut civibus labor domiciliumque provideantur, ne conagricolarum, operariorum, egentium sors miseranda sublevetur". Tekst bowiem polski, jak widać, odbiega co do treści częściowo od łacińskiego, który też wierniej oddaje myśli „Quadragesimo anno”.

Uchwała 74 już bezpośrednio więc nakłada katolikom obowiązek czynnego udziału w naprawie stosunków społecznych. Interpretację właściwą tej uchwały ułatwia nam „Orędzie”. Pojmuje bowiem tę naprawę konieczną stosunków społecznych, w której katolicy mają brać udział jak najliczniejszy, następująco: „Kościół stoi na stanowisku koniecznej przebudowy stosunków społecznych i nie jest prawdą, jakoby się solidaryzował z formami, które się przeżyły i muszą ulec zmianom. Dzisiejsze stosunki, jako wynik chybionego rozwoju socjalnego i ekonomicznego ostatnich wieków, zawierają pierwiastki niesprawiedliwości i zguby, których nie wolno utrzymywać autorytetem Kościoła pokrywać. Trzeba czynnie dążyć do tego, by w Polsce znikł proletariatus, by się trwale poprawiła dola robotnika, by się wieś podniosła z nędzy i aby wogóle w kraju nastały takie warunki, iżby nikt mający chęć do pracy nie musiał o nią zebrać i walczyć, lecz miał możliwość bytu poręczoną ustrojem i zdrowymi warunkami ekonomicznymi”.

To wyjaśnienie, które już samo dla bogatej a bardzo zwięzłej ujętej treści nęci do dłuższych nad nim wywodów, pozwala stwierdzić, że obowiązkiem katolików polskich według tej uchwały 74 Synodu jest przyczynić się do przebudowy ustroju społecznego, usunięcia tych form i instytucji życia społecznego, które dają szerokie pole do niesprawiedliwości i krzywd, dalej że nie wystarcza ograniczać się do reform polityki społecznej, która tylko w ramach istniejącego porządku społecznego stara się usuwać niedomaganie i zapobiegać upośledzeniu gospodarczo-społecznemu pewnych klas czy warstw.

Jako największe bolączki społeczne doby współczesnej wymienia uchwała: walkę klas, bezrobocie, bezdomność, ciężkie warunki bytu klasy

pracowniczej, kryzys wsi, rozpowszechnienie i pogłębienie nędzy. Walkę z tymi bolączkami stawia ona na pierwszym miejscu wśród obowiązków religijno-moralnych w dziedzinie społecznej katolickiego społeczeństwa w Polsce. Taka jest jej treść istotna, pełna konsekwencji praktycznych.

Także kryzys wsi znalazł w uchwale 74 swój wyraz. Bo też rzeczywiście kwestię wiejską należy u nas zaliczać do najtrudniejszych i najbardziej skomplikowanych. I dlatego nie mogła ona być pominięta w tej uchwale. Z drugiej zaś strony na tle obecnie toczącej się dyskusji w tej sprawie i całej akcji reformy rolnej nabiera ujęcie jej w uchwale Synodu Plenarnego jako przedmiotu pilnych trosk i zabiegów katolików specjalnej wagi.

W końcu co do tej uchwały 74 podnosimy pewną rozbieżność między tekstem łacińskim a polskim i to na niekorzyść ostatniego. Tekst łaciński mówi mianowicie: „*Inter cetera conandum est, ut... agricolarum, opariorum, egentium sors miseranda sublevetur*”, gdy zaś polski takie ma brzmienie: „Między innymi dążyć należy do tego, by ... poprawiono ciężkie warunki wsi, robotników i proletariatu”. Tekst polski rozróżnia nasamprzód robotników od proletariatu, gdy tymczasem według nomenklatury naukowej, jak i encyklik Piusa XI są to w zasadzie identyczne pojęcia, gdyż proletariusz oznacza pracownika niesamodzielnego, który w obecnym ustroju społeczno-gospodarczym nie ma widoków stworzenia sobie niezależnej egzystencji. Poza tym utożsamia polski tekst proletariusza z ubogim, tłumacząc tym słowem „*egens*” łacińskiego tekstu. „*Quadragesimo anno*” jednak najwyraźniej zastrzega się, że wyrazy „proletariusz” i „ubogi” to już nie jednoznaczne pojęcia.

Obie te uchwały 73 i 74 ujmują, można powiedzieć, choć w trzech tylko zdaniach, zasadniczą treść kwestii społecznej, jak ona nadawała się do uchwycenia przez Synod Plenarny. I one też wyczerpują temat problemu społecznego na Synodzie.

Jeżeli zaś chodzi o pojęcie spraw społecznych w znaczeniu różnych zorganizowanych sposobów i środków zaradzania niedomaganiom o charakterze ogólniejszym, to na pierwsze miejsce wysuwa się akcja charytatywna. O niej jest dwukrotnie mowa w uchwałach Synodu Plenarnego.

Uchwała 36 mówi mianowicie: Każda parafia powinna mieć organizację miłosierdzia chrześcijańskiego, urządzoną wedle wskazań Biskupa. Uchwała zaś 61 postanawia: „Wzywa się wiernych do przynależenia i do czynnej pracy w katolickich organizacjach dobroczynnych”. Podkreślając w ten sposób dwukrotnie konieczność zorganizowanej akcji charytatywnej, Synod Plenarny, zgodnie z tradycją,

sięgającą czasów apostołskich a wykazującą dzieła nadzwyczajne, do najwyższych stopni poświęcenia i bohaterstwa dochodzące, związał ją bardzo ściśle z całym życiem parafialnym, uznał ją jako tegoż integralny składnik. Nie mogą jej zastąpić lub zbytecznej uczynić żadne oficjalne opieki społeczne, bo jest ona dzieckiem miłości chrześcijańskiej, która musi pamiętać o owym powiedzeniu Chrystusowym: „U bogich zawsze mieć będziecie”. W czasach zaś obecnych, kiedy to Pius XI uznał za konieczne przez encyklikę „*Caritate Christi compulsi*” ogłosić wielką krucjatę miłosierdzia, zorganizowana akcja charytatywna szczególnej wagi nabiera w działalności Kościoła. I w tym związku należy stawiać obie te uchwały Synodu.

Baczną uwagę poświęcił Synod ruchowi organizacyjnemu jako takiemu, który tak bujnie się pełni i rozwija. Znajduje to przede wszystkim swój wyraz w uchwale 57.

Uchwała ta podaje mianowicie kilka norm i wskazówek co do ustosunkowywania się katolików wobec różnego rodzaju organizacji i zrzeszeń.

Domaga się więc nasamprzód, by katolicy dawali pierwszeństwo organizacjom i zrzeszeniom wyraźnie katolickim. Nie zabrania wprost należenia do organizacji i zrzeszeń pod względem wyznaniowym neutralnych, lecz każe pilnie baczyć, by ta przynależność nie przynosiła niebezpieczeństwa osłabienia ducha religijnego, i przypomina pod tym względem upomnienia i zalecenia Stolicy Apostolskiej. Szczególnie zaś przestrzega przed popieraniem wszelkich organizacji i innych grup, nastawionych wrogo wobec Kościoła i porządku społecznego oraz szerzących zubożenie religijne, wymienia zaś przykładowo poza sektami wyraźnymi masonerię oraz socjalistyczne i komunistyczne zrzeszenia. Na stawianie najsilniejszego oporu komunizmowi kładzie Synod w tej uchwale szczególną wagę.

Trosce o należyty rozwój i poziom katolickich wysiłków organizacyjnych dał Synod wyraz również uchwale 60, w której podnosi: Wierni powinni poczytywać sobie za obowiązek i zaszczyt popieranie i podtrzymywanie przedsięwzięć i dzieł parafialnych.

Z tego samego źródła należy wywieść uchwałę 37: „W każdej parafii powinien istnieć „Dom katolicki” jako siedziba Akcji Katolickiej i stowarzyszeń parafialnych”.

Do zakresu spraw społecznych można również zaliczyć i postulaty Synodu odnoszące się do pism i wydawnictw katolickich. Uchwała 76 mianowicie „wzywa duchowieństwo i katolików świec-

kich do popierania i szerzenia dobrych książek, dzienników i pism, wydawanych w duchu katolickim", nakłada biskupom obowiązek „tworzenia funduszu prasowego celem popierania i rozpowszechniania wydawnictw katolickich”. Uchwała zaś 78 każe „przy każdym kościele parafialnym urządzić sprzedaż książek i pism duchem katolickim owianych, uchwała 79 postanawia, że „należy dążyć do tego aby w każdej parafii istniały kościelne lub inne katolickie biblioteki i czytelnie”.

W ten sposób więc cały szereg „społecznych” inicjatyw i dzieł został wzięty niejako pod opiekę Kościoła polskiego, został przezeń — mówiąc językiem prawniczym — zalegalizowany.

W końcu także cały rozdział „O Akcji Katolickiej” w pewnej mierze wiąże się z sprawami społecznymi. Z jednej strony bowiem wchodzi, jak to szczególnie encyklika „Divini Redemptoris” podkreśla, właściwe problemy społeczne w krąg zainteresowań Akcji Katolickiej; z drugiej zaś strony posługuje się ona m. i. takimi sposobami i metodami, które zwykliśmy zaliczać w potocznym języku do dziedziny społecznych wysiłków i działań. Rozdział ten regulując przede wszystkim stronę organizacyjną Akcji Katolickiej wyznacza tym samym i zrzeszeniom katolickim, które przypisują sobie społeczny w pewnej mierze charakter, formy ustrojowe.

Ten przegląd spraw społecznych w uchwałach I Synodu Plenarnego pozwala stwierdzić, że i w tej dziedzinie społeczeństwo polskie w drodze aktu ustawodawczego otrzymało jasne, stanowcze, celowe i wszechstronne wskazania oraz zobowiązania, „wypływające z rzeczywistych potrzeb życia i tchnące świeżością poranku dziejowego, który przeżywamy”. Rzeczą społeczeństwa polskiego jest na fundamencie tych uchwał „zdrową myśl społeczną realizować w nowych ustrojach” i wyzwalać energię społeczną dla „Polski katolickiej dnia dzisiejszego i jutra”.

Józef Chmara

KSZTAŁCENIE I WYCHOWANIE SPOŁECZNE ZA POMOCĄ KÓŁKA DYSKUSYJNEGO¹⁾

Doświadczenie poczynione wśród robotników

Idea kształcenia czy wychowywania człowieka w zespole, kółku dyskusyjnym nie jest nową. W dziejach kultury i form wychowawczych spotykamy ją do pewnego stopnia u Sokratesa i w innych greckich szkołach filozoficznych. Można także powiedzieć, że korzystał z niej Chrystus Pan. Jako forma świadomego oddziaływania wychowawczego w nowoczesnej praktyce oświatowej występuje ona jednak od niedawna, mniej więcej przed stu laty. P. Radlińska w swym zarysie dziejów oświaty pozaszkolnej twierdzi, że kółko wzgl. zespół dyskusyjny jako forma kształcenia dorosłych jest pomysłem angielskich sekt religijnych z czasów, gdy tworzyły się zaczątki dzisiejszej Y. M. C. A. Były to lata 1830—40. Wiemy także, że już w roku 1855 założył ks. Maignen pierwsze we Francji „kółko młodych robotników”, w którym kształcili się także dwaj później sławni szermierze katolicyzmu społecznego. To jedno.

Zdaję sobie sprawę, że pojęcia „kształcenie” i „wychowanie” społeczne nie znalazły się w tytule na skutek przypadku. Mają one tu oznaczać specjalny i odrębny zakres treści. Mianowicie pojęciem „kształcenie” określa się często oddziaływanie na poszczególne elementy osobowości wychowanek, mówi się np. „kształcenie” woli, uczuć, albo rozumu. Terminem zaś „wychowanie” oznaczamy najczęściej oddziaływanie na całego człowieka, a więc w równym stopniu na rozum, wolę i uczucia. W moim koreferacie tych rozróżnień wprowadzać nie będę. Jeśli będzie mowa o „kształceniu”, to znaczy, że myślę tym

¹⁾ Praca niniejsza jest referatem wygłoszonym na konferencji Katolickich Związków Młodzieży Męskiej i Żeńskiej w Poznaniu, 21 listopada 1937 r., a niektóre jej tezy — jako wynik doświadczeń w kółkach dyskusyjnych dla robotników — były już przedstawione w „Przewodniku Społecznym” w moich artykułach sprawozdawczych.

samym także o „wychowaniu” i na odwrót. Na świadków takiego stanowiska powołuję pedagogikę, szczególnie zaś oświatę pozaszkolną, gdzie np. oddziaływanie na intelekt uchybia dzisiejszym wymogom, jeśli ono nie przetwarza całej osobowości tego, na którego się oddziałuje.

Koreferat ten dotyczy doświadczeń w kółku dyskusyjnym, którego program uwzględniał wyłącznie zagadnienia społeczno-gospodarcze, a więc — zdawało by się — przede wszystkim chodzi w tym kółku o kształcenie intelektu. Tak jest tylko pozornie. Wprawdzie uprawa intelektu przoduje tu wyraźnie, lecz kto zdaje sobie sprawę, jak głęboko zazębiają się problemy społeczno-gospodarcze z życiem człowieka dzisiejszego, robotnika zaś w szczególności, ten zrozumie, jak tu łatwo oddziałuje się także na wolę i uczucia. Jeśli to oddziaływanie jest świadome — możemy je ze spokojem nazwać wychowaniem społecznym. To druga sprawa dotycząca objaśnienia tematu.

Mam zdać sprawę z doświadczeń poczynionych w kółku dyskusyjnym, którego program ograniczał się do zagadnień życia społeczno-gospodarczego, a którego uczestnikami byli robotnicy. Ze względu na charakter tegorocznej Konferencji Związkowej ważnym jest właśnie to, w jaki sposób kółko dyskusyjne o tak specjalnym programie spełniało swoją rolę. Chodzi zatem o metodę. Sprawa metody więc jako instrumentu (narzędzia, pośrednika) wtajemniczania wychowanków w problematykę katolicyzmu społecznego — oto pierwszorzędne zadanie mojego koreferatu. Ale nie jedyne, bo chcę także okazynie podać parę uwag praktycznych, które zawsze posiadają swoje znaczenie.

Zaczęło się to przed trzema laty. Niedawno wówczas zmontowana „Rada Społeczna przy Prymasie Polski” wydała swoją pierwszą odezwę do wszystkich „czynników interesujących się przebudową ustroju” a przede wszystkim „do wszystkich katolickich organizacji i do katolików, stojących poza organizacjami, z wezwaniem do sumiennego przestudiowania tych zasad (odezwy) i do rozszerzania ich w społeczeństwie”. Podobno nawet pesymiści spośród autorów tej odezwy nie przypuszczali, że oddźwięk jej w społeczeństwie katolickim Polski będzie tak nikły. Bo — jak pisał półtora roku później krakowski „Głos Narodu” — tylko jeden Katolicki Związek Robotników w Poznaniu poszedł za głosem „Rady Społecznej” i próbował zasady „odezwy” przyszczyć na swoim odcinku robotniczym. Jak to się stało?

Krótko opowiedzmy. W parę miesięcy po ukazaniu się „Odezwy Rady Społecznej” zapadła w naszej organizacji konkretna uchwała zorganizowania w niektórych żywszych ośrodkach Wielkopolski robotni-

czych zespołów dyskusyjnych, które by tekst „odezwy” przyjęły za podstawę swej pracy. Zanim jednak powstały te zespoły — ustalono, że najpierw rozpocznie działalność w Poznaniu zespół dyskusyjny, który uważać się będzie za doświadczalny dla referenta oświatowego Związku. Akcja przygotowawcza w Poznaniu trwała około trzech miesięcy. Referent Związku — przewidziany na kierownika zespołu doświadczalnego — zwizytował w tym czasie po dwa razy jedenaście poznańskich Oddziałów Związku. Wygłaszał przy tej okazji referaty wyjaśniające potrzebę bardziej intensywnej akcji oświatowej, wciągał do dyskusji jak największą ilość obecnych i wynotowywał sobie najbardziej wartościowe jednostki. Po trzymiesięcznej akcji propagandowej — także w tygodniku związkowym „Robotnik”, na liście „wybrańców” znalazło się około 25 nazwisk robotników, upatrzonych na przodowników, bo o to chodziło w całym planie.

Zaraz tu wyjaśnić pragnę, że była jeszcze druga droga przewidziana do powstania zespołu dyskusyjnego, a mianowicie: dobra wola członka organizacji a więc bez namawiania i bez zaproszenia.

W oznaczonym dniu (4 grudnia 1934 r.) zjawili się na miejscu zebrania 43 robotników oraz kilku księży patronów.

I rozpoczęła się praca: dwa razy w tygodniu po półtorej godziny. Trwała ona aż do drugiej połowy marca. Zespół zgubił po drodze część swoich członków — tak, że w marcu pozostało 25 uczestników. Wprawdzie uważa się, że praca w podobnych zespołach udaje się najlepiej przy liczbie 10—15 osób, jednak nasz zespół był doświadczalnym i dał zupełnie zadawalające wyniki, a większa liczba uczestników nie hamowała dyskusji.

W ciągu pierwszego roku (tj. w grudniu, styczniu, lutym i marcu) zespół w szczególny sposób budował swoją ideologię.

Dyskusje przeplatane były specjalnymi zagadnieniami religijnymi. Raz w tygodniu dyskutowano nad „odezwą”, drugi raz nad zagadnieniami istoty katolicyzmu. Chodziło zaś o to, aby stanowisko uczestników zespołu w sprawach społeczno-gospodarczych było podbudowane świadomym katolicyzmem. Zagadnienia religijne rozpatrywane były metodą dyskusyjną, której stosowanie tu było możliwe dlatego, że uczestnicy, elita katolickich robotników, wykazywali spore obycie w zagadnieniach teologicznych. Z konieczności jednak kierownik zespołu brał tu częściej udział w dyskusji niż wtedy, gdy w programie były problemy gospodarcze. Wróćmy już do właściwego tematu.

Podstawą dyskusji był tekst „odezwy Rady Społecznej”, który otrzymał każdy uczestnik na własność. Wieczór rozpoczynał się krótką

modlitwą do Ducha Św., po czym jeden z uczestników czytał tekst „odezwy”. Wszyscy uczestnicy śledzili czytanie i wiedzieli, że wolno im każdej chwili przerwać, gdy nie zrozumieją np. jakiegoś wyrazu, albo tekst jest niejasny, albo wreszcie nasuwa im się jakaś uwaga. Początkowo zdarzało się często, że robotnicy nie widzieli żadnych trudności tam, gdzie widział je kierownik zespołu, przeto też najczęściej on przerywał czytanie, upraszczając myśli „odezwy” i rzucając pytania, zmierzające do budzenia wnikliwości i dociekania. Po kilku wieczorach rola kierownika ograniczała się coraz bardziej do kierowania dyskusją oraz do udzielania głosu kolejno, gdy kilku naraz próbowało przemawiać. Przy tym już od początków kierownik zespołu nie odpowiadał sam na stawiane mu pytania, lecz do odpowiedzi zachęcał wszystkich uczestników. Dopiero, gdy żaden z uczestników nie mógł zagadnienia rozwiązać — wtedy spieszył z pomocą kierownik zespołu.

Tekst jest wprawdzie dogodną podstawą do dyskusji. Ogromnie ułatwia pracę kierownikowi zespołu, który nie potrzebuje wygłaszać „wstępów”, ani zagajać. Ma on jednak swoje wady. Mianowicie zmusza do dyskusji na tematy bez względu na to, czy one uczestników frapują, czy nie.

Nie mogę jednak powiedzieć, że tekst krępował nasze dyskusje, że ograniczał problematykę. Ponieważ „odezwa” omawiała zagadnienia przebudowy ustroju społeczno-gospodarczego, więc były to sprawy dla robotników najwyższej aktualności.

Zdarzało się nieraz, że na jednym wieczorze przeczytano zaledwie jedno zdanie. Tak się działo zwłaszcza na początku, zanim nie zostały roztrąsnięte zasadnicze problemy socjalizmu, liberalizmu, kapitalizmu, komunizmu, ustroju społecznego, gospodarczego itp. Kierownik zespołu bardzo pilnie dbał o to, aby dyskusja wyczerpała zagadnienie. Przebieg posiedzenia zespołu był mniej więcej następujący: podczas czytania (jeden z uczestników) ktoś zgłasza wątpliwość w sprawie gospodarki planowej.

Kierownik: „Co pana tu interesuje, może nam pan wyjawi swoje zapatrywanie na ten temat oraz wyłuszczy swoje wątpliwości”. Uczestnik wypowiada swoje zdanie, przy czym przestrzega formy dowodzenia i uzasadnia swój sąd. Na koniec wypowiada swoje wątpliwości, bo nie rozumie paru rzeczy.

Kierownik do wszystkich: „Proszę się wypowiedzieć w tej sprawie” — i każdy wypowiada swój punkt widzenia — w wyjątkowych tylko wypadkach próbuje dyskutować z innym uczestnikiem dyskusji. Bo to by za daleko prowadziło. Gdy się wszyscy wypowiedzieli

— zebrał się spory materiał. Kierownik zespołu, który musi znać zagadnienie, widzi luki w rozwiązaniu i nie odpowiada sam, lecz rzuca pytania, nieraz podsuwa myśli, dopóki wszystkie człony problemu nie zostały wyjaśnione. Wtedy formułuje stanowisko zespołu wobec przedyskutowanego zagadnienia. „Jest to nasz wspólny dorobek” — powiada.

Po wyczerpującym przedyskutowaniu każdego zasadniczego zagadnienia kierownik zespołu ustala pewne tezy, pisze je na tablicy, uczestnicy przepisują je do swoich notatek (w zeszytach lub na marginesie tekstu odezwy Rady Społecznej). Następuje jeszcze wyciągnięcie wniosku praktycznego: z tego, cośmy przemyśleli i przedyskutowali wynika, że czynić (w zakresie tego zagadnienia) należy to i to, aby uczestnicy zdobyli pewne umiejętności na codzień. Przebieg posiedzenia bywał przez kierownika tak regulowany, aby dyskusja nie przeciągała się poza półtorej godziny.

Przedstawiłem dotąd doświadczenia pierwszego roku, z okresu eksperymentowania. Praca w zespołach dyskusyjnych Katol. Związku Robotników Polskich trwa. W roku ub. odbywała się według wskazanej i trochę ulepszonej metody w około trzydziestu ośrodkach Wielkopolski. Brak upowszechnienia tych zespołów jest wynikiem braku odpowiednich kierowników — specjalistów zagadnień społeczno-gospodarczych.

Poznański zespół eksperymentalny z przed trzech lat odżywa co roku w sezonie jesienno-zimowym. Obecnie przygotowuje się do rozpoczęcia czwartego roku pracy. Stali jego uczestnicy przeszli wielką ewolucję. Dziś o sprawach ekonomicznych dyskutują na poziomie prawie inteligentnym, z większym jeszcze znawstwem. Zostało ich dwunastu, ale stanowią oni zespół doraźnych kierowników dyskusyj w ośrodkach podmiejskich Poznania.

Co nas tu szczególnie zajmuje, to znowu metoda pracy, która zapewne dzięki nowym doświadczeniom i większej dojrzałości zarówno uczestników jak kierownictwa musiała się rozbudować i udoskonalić.

Obecnie już kwestia doboru uczestników nie gra zasadniczej roli. Uczestnicy są bowiem od trzech lat ci sami, a w ciągu roku zachodzą tylko bardzo nieznaczne zmiany w składzie osobowym zespołu. Ilekroć jednak służę komuś radą przy powołaniu do życia kółka dyskusyjnego, polecam dwa sposoby werbowania uczestników: dobór kandydatów na podstawie własnej oceny oraz na podstawie dobrowolnego zgłoszenia się do zespołu. Dobrze jest, jeśli liczba osiąga około dwudziestu członków, gdyż trzeba zawsze liczyć na „odpadki”. Następuje to już po

kilku dyskusjach. Nie należy nigdy specjalnie nawoływać do regularnego uczestnictwa w zespole, lecz stworzyć w grupie odpowiednią atmosferę intymności, która wartościowe i gorliwe jednostki przywiąże do tej formy pracy. Nigdy nie prosiłem o punktualne przychodzenie na „wieczór“, ale z wybięciem godziny rozpoczynaliśmy dyskusję. Spóźnienia ustały same w krótkim czasie. Podobno na skutek reakcji ze strony samych uczestników, ale poza kółkiem dyskusyjnym. Nie interesowałem się nigdy nieobecnościami, a gdy zdarzyło się, że na wieczór przybyło wyjątkowo mało uczestników, nie czyniłem żadnych uwag ni upomnień. Kilka razy podkreślałem dobrowolność uczestnictwa w zespole, ale — swoją drogą — o obowiązkowości nieraz była mowa. Czy mało przykładów zaniedbania ludzkiego następcza życie?

Często się słyszy, że gdzieś tam zbiera się kółko dyskusyjne i pracę swoją opiera na dyskutowaniu nad tekstem encyklik „Rerum novarum“ albo „Quadragesimo anno“. Mam bardzo wiele szacunku dla tych encyklik, a hołdy wdzięczności synowskiej dla ich Autorów, lecz uważam — teksty gotowe nadają się tylko w okresie początkowym na podkład pracy kółka dyskusyjnego. Jeśli zaś odrzucimy gotowy, napisany program — to co nam pozostaje? — A przecież program zespołu dyskusyjnego, to wielka rzecz.

Jak go zbudować? Kto ma go stworzyć? Zbudować go na wspólnych dyskusjach, a tworzyć mogą go wszyscy uczestnicy zespołu! Sprawa przedstawia się w ten sposób. Kierownik zespołu może zagać dyskusję na pewien temat — powiedzmy — bezrobocie. Tym razem nie ogranicza, nie powściąga dyskusji w ramach zasadniczego tematu, lecz pozostawia swobodę. Uczestnicy powinni czy nie powinni nawet wiedzieć, że ta dyskusja ma za zadanie budować program. Niech taka bezładna dyskusja trwa jeden, dwa i trzy wieczory, niech zjawi się jak najwięcej zagadnień. Zadaniem kierownika zespołu jest wynotować sobie zasadnicze problemy, interesujące robotników. Kierownik był świadkiem dyskusji, wie, jakie były zainteresowania uczestników zespołu i na jednym z wieczorów pod kierunkiem kierownika ustala się program zespołu, układa się kolejność zagadnień. W ten sposób powstaje program, — twórcą mózgow całego zespołu. Radość z dokonanej pracy jest wspólna. Praktyka wykazała, że taki program wspólnym wysiłkiem stosunkowo nietrudno daje się zmontować.

Obecnie dochodzimy do istotnego zagadnienia w życiu kółka dyskusyjnego: w jaki sposób realizować program. Wciąż pamiętajmy o tym, że istotą kółka dyskusyjnego jest jego wspólnota, polegająca na współdziale całego zespołu w tworzeniu jakiejś wartości. Nie może

mieć w kółku dyskusyjnym zastosowania referat, czy pogadanka, wykład. Kierownik zespołu musi jednak temat zagaić: pięć minut starczy. W zupełności wystarczy, jeśli przypomni wspólnie ustalony temat, objaśni go w paru słowach i może określi ogólnie zakres dyskusji. I dosyć. Reszty dokonują wszyscy wspólnie, przy czym kierownik siedzi wśród uczestników kółka, niespostrzeżenie kieruje dyskusją (w zgranej grupie nie potrzeba udzielać głosu) i jest zwykłym jej uczestnikiem.

Wiele razy spotykałem się z niedowierzaniem jakoby robotnicy byli zdolni dyskutować na tematy gospodarcze. „Niewierni Tomasz” nawracali się po jednym wieczorze. Wszak problemy gospodarcze należą do tych spraw, których znajomość robotnik niejako przynosi ze sobą na świat. Od małości obraca się w atmosferze pracy, biadania na niedostatek i nieuczciwość obszarników, albo dyrektorów, różne koniunktury przede wszystkim odbijają się na jego skórze. Codziennie z bliska patrzy na poważne procesy gospodarcze, czasem nie zdając sobie z nich sprawy. Za to jaźń jego — to jakby klisza fotograficzna, która utrwała w sobie wielkie mnóstwo różnorodnych faktów. Fakty te posiadają dla akcji wychowawczej duże znaczenie. Od tych faktów, od ich gromadzenia i wyjaśniania rozpoczyna pracownik oświatowy akcję wychowawczą. To jest sedno naszej metody. Faktami są tu nie tylko przykłady z życia, jakich robotnicy znają dziesiątki i które chętnie podają. Są nimi wszelkie wypowiedzenia uczestników — jako wyraz ich naturalnych postaw. Takich faktów, poglądów, przyczynków i postaw gromadzi każda dyskusja sporą ilość — i oto jest materiał, z którego należy zbudować pomost do rozwiązania dyskusyjnego problemu. Rola kierownika — choć dobrze maskowana — będzie zawsze wielka. Ta metoda — nazywana indukcyjną — najlepiej spełnia swą rolę w kształceniu robotników w zakresie problemów społeczno-gospodarczych. Można bez jakiegokolwiek przesady powiedzieć, że nie ma zagadnienia ekonomicznego, do którego by nie można podejść od szczegółów. Nawet wtedy, gdy temat jest tzw. nowy i trudny. W wyjątkowych tylko wypadkach, gdy potrzeba każe się uciec do objaśniającego wykładu — jeszcze wiele mogą zdziałać doświadczenie, inteligencja i spryt wychowawczy (kierownika zespołu), bo różne procesy gospodarcze mają wiele cech wspólnych, istnieje wielka różnorodność faktów wzajemnie się tłumaczących i ze sobą się ząbających. Metoda posługiwania się faktami ma jeszcze tę doskonałość, że uczy robotnika sortowania ich i wnioskowania z ich zjawienia się i układania. Ta nauka, to już czysta umiejętność, która w odpowiedniej sytuacji po-

zwoli wychowankowi dziś zachować się lepiej niż wczoraj. A o to przecież chodzi.

Po takim stwierdzeniu czujemy się już przy ostatniej części toku posiedzenia kółka dyskusyjnego. Niektórzy chcą, aby każda taka pogadanka zawierała tzw. postanowienia, inaczej nastawienie, czy też zachętę do czynu. Muszę wyznać, że nie szedłem zawsze po tej linii. W całej naszej pracy oświatowej było to zamierzone i świadome nastawienie na czyn bez czynienia zadość formalności. Nieraz tylko pod koniec wieczoru formułowaliśmy następujący wniosek: doszliśmy więc do stwierdzenia, że to i to trzeba zrobić, tak i tak postąpić, a tego i tego unikać.

To nasze „ostrożne” podchodzenie do postanowień było uwarunkowane świadomością kierownika zespołu, że robotnicy w ogóle sami od siebie są skłonni do realizacji wniosków wychowawczych. W sprawach ustroju społeczno-gospodarczego nie było wcale potrzeby zachęcania ich do aktów zewnętrznych, — do zmiany własnego postępowania w kierunku lepszego radzenia sobie w trudnościach — owszem.

Sprawozdanie to miałoby lukę, gdybym pominął omówienie zagadnienia kierownika zespołu dyskusyjnego. Błądzi się tutaj dwojako: albo przeceniając jego rolę, tzn. uważa się, iż kierownik jest wszystkim, a uczestnicy tylko dodatkiem. Zwolennicy tego błędu skłonni są rolę kierownika zespołu porównywać conajmniej z osobą nauczyciela w szkole i gotowi go (kierownika) ubrać w togę urzędowości i godności. A inni błędą wskutek lekceważenia roli kierownika, sądząc, że tę rolę można powierzyć jednostce jako tako organizacyjnie lub intelektualnie zaawansowanej.

Prawda jest w środku. Rola kierownika zespołu dyskusyjnego nie jest rolą nauczyciela, bo jest on uczestnikiem dyskusji i nie może zabiegać o autorytet dla siebie, siadając za stołem albo na podwyższeniu. Kierownik dyskusji nie musi być ideałem pod względem np. intelektualnym. Robotnicy tego wcale nie wymagają. Mam to głębokie przekonanie, że mój autorytet w ich oczach wcale się nie zachwiał, kiedy parę razy ze spokojem (bez zakłopotania) przyznałem się, że czegoś nie wiem. Moznaby nawet ostrzec wszystkich pracowników oświatowych, bardzo wrażliwych na własną powagę (często tylko we własnej świadomości), aby nie tuszowali swojej niewiedzy „bujaniem”, bo raz może się udać, ale niech tylko raz się wyda — wszystko przepadło. A przecież robotnicy, to ludzie dorośli, a i wśród młodzieży pozaszkolnej mamy światlejsze jednostki, które tak łatwo „nabujać” się nie pozwolą.

Ważnym jest, aby kierownik kółka był człowiekiem — jak to się mówi — ludzkim. Musi posiadać łatwość obcowania z ludźmi i umiejętność pozyskiwania ich sobie. Z tym wiąże się w pewien sposób zagadnienie powściągliwości kierownika zespołu w mowie. Zanim grupa należycie się zmontuje, może go spotkać sporo niespodzianek. Na przykład stwierdziłem na pierwszych posiedzeniach, że pewien spryciarz urządził sobie zabawę, która polegała na tym, iż zadawał mi pytania, których odpowiedź sprawdzał po przez „skrzynkę zapytań” w swoim oddziale, a znowu pytania zadawane swojemu księdzu patronowi sprawdzał u mnie, nawet odpowiedzi trochę przekręcał, aby sprokować mnie do krytycznej oceny odpowiedzi księdza i na odwrót. Zorientowawszy się w czas, obrzydziłem mu taką zabawę. Jak łatwo mogłem być niechcący podkopać autorytet księdza i jak łatwo ksiądz mógł mnie zdyskwalifikować w oczach dowcipnisia i tych, którym ów byłby to opowiadał.

Zdajemy sobie wszyscy sprawę z tego, że kierowanie dyskusjami na tematy społeczno-gospodarcze wymaga od kierownika poważnej wiedzy z tego zakresu oraz solidnych przygotowań. Na pewno potrzeba poważnej wiedzy. Dalej odpowiedzieć trzeba, że metoda indukcyjna w formie wyżej opisanej nie tylko nie wymaga np. opracowywania sobie przebiegu dyskusji w rodzaju pogadanki ankietowej, czy czegoś podobnego, ale na nic by się to przydało. Przypominam tylko rolę kierownika dyskusji, który najlepiej ją spełni wtedy, gdy będzie najmniej mówił, tzn. tylko wtedy, jeśli trzeba będzie uporządkować wnioski i ewent. raz po raz nawrócić dyskusję na temat. Czy w ogóle kierownik dyskusji nie ma się przygotowywać? Jeśli zna temat, to powinien sobie przemyśleć rozwiązania problemu, ale trzeba pamiętać, że materiał do zagadnienia a często i drogi jego rozwiązania dadzą uczestnicy zespołu. Wymaga się tylko, aby kierownik kółka posiadał teoretyczną wiedzę z zakresu problematyki społeczno-gospodarczej i tzw. „chłopski rozum”.

Druga rzecz — czy kierownik kółka dyskusyjnego o programie tematów ekonomicznych musi być ekonomistą. Lepiej, jeśli tak jest. Jednak doświadczenie wykazało, że rolę tę spełniali zupełnie dobrze humaniści, nawet księża i lekarze, którzy czytali się w literaturze ekonomicznej. Jeszcze raz podkreślam to jak najsilniej: kierownik zespołu dyskusyjnego na tematy społeczno-gospodarcze winien mieć pewne przygotowanie ekonomiczne, ale nie musi być w tej mierze wybitnym specjalistą. Przede wszystkim musi być wychowawcą i człowiekiem!

Trzeba to wyraźnie podkreślić, że taka metoda pracy w kółku oświatowym udaje się w pełni przede wszystkim wtedy, gdy na program kółka składają się problemy społeczno-gospodarcze i gdy uczestnikami dyskusji są ludzie żyjący problematyką życia społeczno-gospodarczego.

Wyda mi się tutaj interesującym pytanie: czy tę samą metodę i to doświadczenie można by zużytkować w pracy oświatowej nad młodzieżą. Doświadczenia można zużytkować na pewno, a mam tylko wątpliwości, czy mogłoby się udać takie kółko dyskusyjne, gdyby uczestnikami dyskusji była młodzież. Nie mam w tym kierunku doświadczeń specjalnych, ale wydaje mi się, że na odpowiednio skromniejszym poziomie, przy zastosowaniu większej selekcji materiału dyskusyjnego możnaby przeprowadzić podobne kółko dla młodzieży zawodowej lub bezrobotnej, pod jednym ważnym warunkiem, jeśliby znalazł się kierownik zespołu odpowiednio zapoznany z problematyką przedmiotu i uczestników kółka.

Z DOŚWIADCZEŃ W ŚWIETLICY DLA BEZROBOTNYCH

Stworzyło ją życie: z jednej strony nagląca potrzeba zajęcia się człowiekiem bezrobotnym, z drugiej strony gotowość kilku zamożnych jednostek dobrowolnego świadczenia na jej utrzymanie. Organizacja świetlicy zajęło się duszpasterstwo parafialne. Wynajęto lokal, jasny i przestrzenny, mogący pomieścić wygodnie stu ludzi.

Bezrobotni zgłaszali się sami. O otwarciu dla nich świetlicy zapowiedziano z ambony, zapraszano klientów parafialnej „Caritas”, wreszcie na pierwszych wieczorach proszono uczestników o uwiadomienie swoich znajomych. Przy otwarciu świetlicy było ok. 26 uczestników, po miesiącu było ich ok. 100. Nie stosowano zasady selekcji poza tym, że z reguły przyjmowano tylko parafialnych bezrobotnych. Jednak, gdy zgłosił się kandydat z poza parafii i udowodnił swoje bezrobocie, nie odmawiano — prawie nigdy.

Zespół uczestników w ciągu sezonu zimowo-wiosennego (od początków października do połowy maja był z pewnymi wahaniami stały. Co do wieku — większość stanowili bezrobotni żonaci, nieraz ojcowie licznych rodzeństwa, zaledwie kilku było kawalerów, przeciętny wiek wszystkich uczestników świetlicy wynosił ok. 45 lat. Co do zawodu większość stanowili dawni robotnicy niekwalifikowani, ok. 30 % stanowili „fachowcy” różnych zawodów, jak np. malarze, murarze, stolarze, ślusarze i jeden „dyrektor banku w carskiej Rosji”.

Ze względu na charakter świetlicy (do pewnego stopnia „agenda” duszpasterstwa parafialnego, chociaż kierownik (nie był duchownym), warto zwrócić uwagę, że pod względem poglądu na świat mniej niż połowę stanowili praktykujący katolicy. Kierownictwo świetlicy na początku wyraźnie zapowiadało, że przekonania religijne wzgl. aktywny

stosunek do Kościoła nie odgrywa w korzystaniu ze świetlicy żadnej roli. Wśród uczestników było więc ok. 10% wyraźnych komunistów, początkowo nawet aktywnych, lecz rychło przez kierownictwo „na ucho” poskromionych, kilku żebraków i notowanych złodziei, oraz trzech cichych agitatorów lewicowych związków zawodowych („łowcy dusz”).

Świetlica rozpoczynała się o godz. 19 i trwała do godz. 21.30. Mniej więcej stały program rozpoczynał się lekturą czasopism i dzienników, ok. godz. 19.20 głośne czytanie i wspólna dyskusja (rozmowa), ok. godz. 20 podawano wieczerzę (herbatę i chleb ze smalcem i nieraz z obkładem — do sytości), po jedzeniu różne próby zajęć świetlicowych, najczęściej kończące się fiaskiem z tego powodu, że starsi bezrobotni nie byli za tym, aby „się wygłupiać jak dzieci”. Nawet pożegnanie karnawału, a powitanie postnego śledzia wypadło blado.

Świetlica posiadała swój samorząd. Na sali stało pięć dużych stołów, każdy na dwadzieścia osób. Każdy „stół” wybrał z pośród siebie w jawnych wyborach większością głosów po jednym „porządkowym”. Piątka porządkowych — stanowiła władzę świetlicy. Tylko w początkach była zgoda pomiędzy wybraną władzą a wyborcami. W krótkim stosunkowo czasie porządkowi utworzyli grupę i zagrali rolę rządzącej elity. Nie to było jednak najgorsze. Głębokie konflikty i opozycja w stosunku do „elity” zrodziła się z chwilą, gdy porządkowi — z okazji swoich funkcji służbowych (pomagali w rozdzielaniu jadła, — dość często wchodzili do kuchni). Pierwsze objawy podejrzeń znalazły swój wyraz w „skrzynce zapytań”.

Była taka. Pomyślana jako okazja anonimowego wypowiedziania żalów świetliczan — nie spełniła swojego zadania. Początkowo wrzucano do niej rzeczowe pytania z zakresu zadań i celów tej świetlicy, lecz niedługo to trwało. Powagę swą skrzynka zapytań straciła w zupełności, gdy kartki z podejrzeniami i tzw. „plotkami” świetlicowymi odczytywał kierownik publicznie i poddawał dyskusji. W wyniku podania do wiadomości ogółu świetliczan kartek tej treści — przeprowadzano na własną rękę poszukiwania autora kartki (bez wiedzy kierownika), skąd powstały nowe konflikty, posądzenia i skargi. Z czasem skrzynka zapytań stała się prawie wyłącznie instytucją walki świetliczan z grupą porządkowych, a nawet zapoczątkowała nowy, najcięższy do rozwiązania konflikt pomiędzy bezrobotnymi parafialnymi a nieparafialnymi. Ponieważ zaś zrządzeniem zapewne ślepego losu (gdyż „parafianie” nie stanowili początkowo zwartej większości) wszyscy porządkowi byli parafianami, wykorzystali oni ten konflikt, umiejętnie go rozniecając, do opanowania grupy parafialnej. Pomimo swej niepopularności wśród „parafian” zdołali utrzymać się przy władzy i rządzić. Konflikt przerodził się w wyraźną i zdecydowaną walkę (znalazła ona swój wyraz w uchwale „parafian”, wykluczającej z świetlicy „obcych”), gdy kierownictwo dla braku funduszy było zmuszone zapowiedzieć zawieszenie świetlicy na lato. „Parafianie” powiedzieli wówczas: „a to „oni” (bezrobotni innych parafii poznańskich) winni, bo zjadają nasz chleb, gdyby nie „oni”, starczyło by na dłużej dla nas”. Kierownictwo nie dopuściło do wykonania podobnej uchwały świetlicy i po kilkakrotnych perswazjach i wyjaśnieniach napięcie wśród świetliczan nieco opadło.

W okresie początkowym (pierwszy miesiąc) panowała anarchia. I tak na przykład wchodzono do świetlicy bez pozdrowienia z nakrytą głową aż do połowy sali, podobnie wychodząc wkładano nakrycia głowy jeszcze na sali, rzadko pukano przed wejściem. Przy posiłkach niektórzy brali podwójne porcje dla siebie od razu, wskutek czego inni musieli dłużej czekać. Kierownictwo nie nakłaniało do modlitwy przed ani po jedzeniu. Nie krępowano na ogół żadnymi przepisami — poza tymi, które wprowadzili sami świetliczanie jak np.: do posiłku każdy zajmuje stałe miejsce, a wydawanie jadła następuje w kolejności, wolno zjeść tylko tyle, ile się spożyje na miejscu, nie wolno również zabierać do domu gazet ani czasopism. Zwłaszcza ostatnia uchwała od początku nie była przestrzegana. Codziennie ginęły gazety. Porządkowi upominali świetliczan, a na poszukiwanie „złodziei” kierownictwo nie zgodziło się. Zdarzały się gorsze rzeczy, bo wyraźne kradzieże. Tego było już za wiele. Tu uzgodniono konieczność obserwacji, złodzieja chwymano, a winnego jednomyślnie i uroczyście wydano ze świetlicy. Zgodnie z uchwałą — w asyście porządkowych (trzymali złodzieja za ręce) przeprowadzono go wśród szpaleru świetliczan i wypchnięto za drzwi.

Po tym fakcie ustały na pewien czas kradzieże i nie zabierano już (także przez pewien tylko czas) gazet. Po dwu miesiącach zdarzyły się jeszcze dwa wypadki kradzieży — niewykryte.

Sąd nad złodziejem — trzeba to stwierdzić — wstrząsnął sumieniem świetliczan. Dla kierownictwa zjawiała się dogodna okazja wykorzystania nastroju. Porządkowi otrzymali odpowiednie instrukcje i, gdy ktoś wchodził bez pukania i z kapeluszem na głowie, padały okrzyki: „a pukałeś?” — „a co, zapomniałeś, żeś wszedł między ludzi?” — Gdy ten sposób nie wystarczył, kierownik wykorzystywał okazję jeśli „przestępca bez pukania i w kapeluszu” był młodym bezrobotnym i poddał tę sprawę dyskusji. Po godzinnej naradzie wszystkich zapadła uchwała, że godniej i po ludzku będzie stosować pewne formy: pukanie, zdjęcie nakrycia głowy przed wejściem, wejście, pozdrowienie obecnych lekkim ukłonem, a przed wyjściem z świetlicy: ogólne pożegnanie obecnych i lekki ukłon, wyjście, zamknięcie drzwi, za drzwiami nakrycie głowy. Trzeba przyznać, że te pouczenia z czasem zostały prawie idealnie wprowadzone w życie.

W podobny sposób rozprawiano się z łakomstwem. Gdy ktoś musiał czekać, bo z pierwszego „transportu” (porządkowi przynosili na stół odliczone porcje dla wszystkich od razu) nie wystarczyło dla całego „stołu”, kierownik pytał głośno porządkowego: „dlaczego nie wystarczyło od razu dla wszystkich?” Porządkowy wiedział, że nie potrzeba odpowiedzieć, gdyż „stół” załatwiał się sam z przestępcą, który od razu zabrał dwie porcje.

Drobnych usterek, świadczących o zaniedbaniu wychowawczym, było wiele. Teorię kapitalizmu, definiowanego jako samolubne dążenie tylko do własnej korzyści — bez oglądania się na szkodę innego — można było w całej pełni, w skromniejszych oczywiście wymiarach, stwierdzić u naszych bezrobotnych świetliczan. Bardzo trudno uczestnicy wyzbywali się podobnych błędów. Nieraz, dość często, zmieniały się formy, lecz treść pozostała ta sama. Z czasem, kiedy pomiędzy świełicą a kie-

rownictwem wytworzyła się zażyłość oparta na wzajemnym zaufaniu i szacunku, różne błędy w wychowaniu były omawiane wspólnie. Formułowano typ dobrze wychowanego człowieka. Dyskutanci wykazywali wiele dobrej woli oraz subtelności wycucia.

W związku z omawianiem typu dobrze wychowanego człowieka wyłoniły się także sprawy religijne oraz w ogólności sprawy poglądu na świat. Z dyskusyj tych zostali „na ucho” wykluczeni komuniści oraz dwaj aktywni niewierzący — po próbach z ich strony siania fermentu. Po kilku wieczorach przewodniczący porządkowych odmawiał głośno modlitwę przed i po jedzeniu. Dlaczego i kto tak zdecydował — nigdy kierownictwo nie dociekało. Przyszło to, jak coś, co musi być. Wkrótce też krzyż, dotąd wiszący na bocznej ścianie, zawisł na honorowym miejscu. Aktu tego nie dokonano wprawdzie uroczystie (na wyraźne życzenie kierownictwa, które samo dla siebie uważało, że przemiany są zbyt gwałtowne), lecz publicznie, tzn. w obecności wszystkich świetliczan.

W Wielkim Poście (prawda domaga się wyjaśnienia, że inicjatywa przysłała z zewnątrz, zapadła uchwała (trochę błado) o zorganizowaniu dla świetliczan otwartych rekolekcji 3-dniowych. Korzystało z nich początkowo ok. 30, później liczba nie przekraczała sześćdziesięciu. Ilu z tych skorzystało z okazji i wypełniło obowiązek spowiedzi wielkanocnej — trudno powiedzieć. Byli tacy, którzy w zaufaniu przyznali się kierownikowi, że po kilku latach znowu się spowiadali.

Nie sposób w tym sprawozdaniu przedstawić całą problematykę świetliczan. Kierownictwo nie przeprowadzało żadnego naprzód opracowanego i w pewne tematy ujętego wychowywania. Korzystano natomiast z każdego prawie zagadnienia, które wypłynęło w dyskusji, czy w rozmowie, posługiwano się najchętniej faktami z życia świetlicy, — by wyciągać z nich wnioski wychowawcze. Oczywiście, że nie zawsze i nie wszystko udawało się tak łatwo i idealnie, jak to może wynikać z tenoru tego sprawozdania.

Szczególnie wiele pozostawiała do życzenia tzw. ideowość świetliczan. Ideowość w znaczeniu pewnej skłonności osobnika do wyrzeczenia się zaspokojenia pragnień własnego „ja” na rzecz „wyższej idei”. Pod tym względem świetliczanie byli typowymi przedstawicielami społeczeństwa, żyjącego atmosferą „homo homini lupus”. Czegoś od nich wymagać, kiedy oni właśnie byli słabszymi ofiarami tej walki. Temat to poważny i wiele można by powiedzieć. Będzie po temu okazja w przyszłości.

W tym sprawozdaniu pragnę jeszcze omówić powodzenie tzw. zajęć świetlicowych, które bez większego skutku próbowano w naszej świetlicy przeprowadzać. A więc zgoła nie udawały się śpiewy, świetliczanie wprost nie chcieli śpiewać. Zresztą nie umieli śpiewać, znali b. mało pieśni. Większość z nich — to typowi ludzie z miasta. Niektórzy pamiętali coś niecoś z wojska (dawne lata). Młodszy próbował rozruszać starszych, lecz próby — no, trudno — zawodziły. Starsi świetliczanie czuli, że ze śpiewkami im jakoś nie do twarzy. Z czasem śpiew zanikł całkowicie w naszej świetlicy. Nie lepiej było z innymi zajęciami świetlicowymi. Bardzo trudno udawał się montaż rozrywek w rodzaju własnych produkcji świetliczan, np. monologów, deklamacji, dowcipów. Jak już wspomniano, nie udało się „robione” pożegnanie karnawału i powi-

tanie postnego śledzia. Za to — również była o tym mowa — doskonale wypadły imprezy odruchowe, np. sąd nad złodziejem. Nie było ani prokuratora, ani sądu, ani świadków. Wszyscy świadczyli, oskarżali, sądzili i wymierzali karę. Podobnie świetliczanie chętnie uczestniczyli — i żywo uczestniczyli — w innych imprezach, np. w dyskusjach. Nasuwa się tu wniosek — z braku innych doświadczeń narazie nie sprawdzony, że „trzeba zostawić młodym, co jest dla młodych“, oraz dojrzałym świetliczanom nie narzucać tzw. szablonowych form świetlicowych. Trzeba podkreślić, że głośne czytanie cieszyło się należytyim wzięciem. Czytano opisy przygód w walkach o biegun północny pt. „Północ woła“ — Houbena. Tekst książki ilustrowano przy pomocy mapy krajów polarnych, co akcję ogromnie ożywiło.

Program korporacyjny Bloku Katolickiego w Belgii

Blok Katolicki w Belgii uchwalił na swym Kongresie w dniu 16 i 17 października 1937 projekt ustawy o powołaniu do życia organizacji zawodowej opartej o zasadę: wolne stowarzyszenie w zawodzie zorganizowanym. Przewiduje więc ten projekt, że obok wolnych związków zawodowych powstaną rady, złożone z przedstawicieli pracodawców i przedsiębiorców, a powołane do życia przez władzę państwową. Te rady mają wydawać swą opinię co do projektów normujących stosunki w świecie pracy. Poza tym przewiduje projekt ten wprowadzenie zasady przymusu w układach zbiorowych oraz możliwości nadania decyzjom tych rad mocy ogólnie obowiązującej. (Nawiasem mówiąc, nie jest to ostatnie w Polsce żadną nowością). Przewiduje się również utworzenie Rad Wyższych Pracy, Klas średnich oraz Rady Głównej Zawodów.

Próba ustalenia pokoju społecznego ze strony katolickiej we Francji

Jak wiadomo, przygotowuje się obecnie kodeks pokoju społecznego we Francji. Odnosne przepisy zostały już przez parlament francuski uchwalone, jakkolwiek wśród wielkich trudności. Ten kodeks pokoju społecznego został jednak w pewnej mierze wyprzedzony ze strony katolickiej drogą dobrowolnych umów i postanowień. Obie bowiem katolickie organizacje zawodowe pracodawców i pracobiorców, tj. Confédération Française des Professions (C. F. P.) i Confédération Française des Travailleurs Chrétiens (C. F. T. C.) zawarły między sobą umowę rozjemczą co do zasad regulowania w pokojowy sposób zatargów zbiorowych.

Według tej umowy członkowie obu organizacji wykluczają w wzajemnych stosunkach strajk i lokaut z wyjątkiem tych dwóch wypadków: 1. odmowa jednej z stron zastosowania postanowień umowy. 2. odmowa jednej ze strony wykonania wyroku rozjemczego. Poza tymi dwoma wypadkami strajk lub lokaut mają oznaczać złamanie umowy z wszystkimi tego prawnymi konsekwencjami.

Przewiduje dalej umowa wyłonienie głównego wydziału rozjemczego, złożonego równomiernie z przedstawicieli pracodawców i pracobiorców. Wydział ten wybiera przynajmniej 12 rozjemców z poza szeregów obu organizacji. Tym rozjemcom powierzać się ma ostateczne załatwienie zatargów, jeżeli próby bezpośredniego ich uregulowania między zainteresowanymi organizacjami czy też przez sam Wydział Główny nie doprowadziłyby do skutku.

Umowa przewiduje również interwencję Wydziału w wypadku za-targów indywidualnych.

W taki to sposób podjęły więc katolickie organizacje pracodaw-ców i pracobiorców w Francji próbę uregulowania wzajemnych stosun-ków w myśl wskazań encyklik społecznych.

Tegoroczny Tydzień Społeczny francuskich katolików

Tegoroczny Tydzień Społeczny francuskich katolików będzie miał miejsce w czasie od 25 do 31 lipca w Rouen. Jako temat główny wyznaczono: **Wolność w życiu społecznym**. Temat ten łączy się w pewnej mierze z zeszłorocznym: **Osoba ludzka w niebezpieczeństwie**. Ten główny temat zostanie rozwinięty w takich szczegółowych referatach: „Wolność i dobro powszechne, Rozwój i zanik wolności w historii kultury, Obecny kryzys wolności, Wolność ludzkiej osoby, jej natura i godność, Stały i zmienny składnik ustroju wolnościowego, O ile nauka i nadprzyrodzone życie Kościoła stwarzają dla należytego korzystania z wolności pomyślnie warunki, Wolność państw i międzynarodowe dobro powszechne, Gwarancje wolności w państwie, Wolność Kościoła, Wolność rodziny, Ustrój prasowy, Prawna autonomia woli i granice wolności umowy, Uznawanie i dotrzymywanie wolnych umów, Wolność zawodowa, Wolny związek zawodowy w zorganizowanym zawodzie, Ustrój wolnościowy w świecie pogańskim, Wolność gospodarcza, Wy-wczas i ich wykorzystanie, O ile może ustawodawstwo robotnicze przy-czynić się do wyzwolenia ludzkiej osobistości, Wolność dzieci Bożych, Społeczna wartość wolności nauczania, Wolność i odpowiedzialność na terenie pracy, Brytyjskie pojęcie wolności, Wychowanie do wolności w szkołach średnich.”

Program ideowy Centralnego Związku Młodej Wsi

W dniu 19 grudnia 1937 odbył się w Warszawie zjazd delegatów Centralnego Związku Młodej Wsi, na którym też uchwalono deklarację ideowo-wychowawczą. Ze względu na rolę, którą ta organizacja młodzie-ży wiejskiej odgrywa przy częściowym bardzo silnym poparciu władz państwowych, zasługuje ta deklaracja na baczną uwagę. Przytaczamy z niej więc ważniejsze ustępy:

Ruch Młodowiejski jest wyrazem świadomych dążeń młodego po-kolenia chłopskiego, zmierzającego wespół z ogółem młodzieży pracu-jącej do odrodzenia całości życia Rzeczypospolitej i walczącego o do-konanie przebudowy społeczno-gospodarczej w państwie na zasadach sprawiedliwości i demokracji.

Centralny Związek Młodej Wsi jest formą organizacyjną tego Ru-chu. Podstawą jego działania jest niezależność i samodzielność.

Dąży on do przeprowadzenia jedności chłopskiej w Polsce, aby tą drogą zapewnić wsi należne miejsce w narodzie i państwie.

Ideałem wychowawczym Związku jest typ pracownika-bojownika, odznaczającego się silnym charakterem, zdolnością do wytrwałej i twór-czej pracy, poczuciem godności, bezwzględną uczciwością w życiu pu-blicznym i prywatnym, głębokim poczuciem sprawiedliwości społecznej, oraz patriotyczną gotowością do poświęcenia dla dobra ogólnego.

Ostoją niepodległości Polski i źródłem Jej dążenia do wielkości są siły moralne obywateli i armii, organicznie z sobą zespolone. Obronne siły i potęga Rzeczypospolitej zależą od pełnego rozkwitu duchowego i materialnego ogółu Jej obywateli. Dlatego uważamy za konieczne oparcie życia zbiorowego na zasadzie sprawiedliwości społecznej. Dlatego nasz Ruch społeczno-wychowawczy budzi i budzić będzie siły twórcze klasy chłopskiej, aby była zdolna pługiem i karabinem wyznaczać granice Rzeczypospolitej i strzec ich nienaruszalności, oraz budować wielką przyszłość Polski.

Państwo polskie, jako wykładnik woli narodu polskiego, świadomego swego położenia i swej roli dziejowej, winno oprzeć się o zorganizowane i twórcze grupy społeczne oraz być kierowane przez rząd silny i sprawny.

Twórcze grupy społeczne — chłopi, robotnicy i pracownicy umysłowi — winny zespalać się w odrębnych organizacjach, związanych w najwyższą wspólną całość narodową a umożliwiających rozwój ich wartości społecznych, gospodarczych i kulturalnych. Organizacje te — dobrowolne i samorządne — winny być podstawą powoływania samorządu zawodowego i terytorialnego, jak również izb ustawodawczych. Dążymy więc do zorganizowanej demokracji, w której chłopi, jako pełnoprawni współgospodarze, będą mogli brać pełny udział w życiu społecznym, gospodarczym i politycznym na wszelkich jego szczeblach.

Gospodarcza niezależność i siła Polski, oparta o sprawiedliwość społeczną, wymaga stopniowej przebudowy obecnego ustroju w kierunku gospodarki planowej, uregulowanej w jej całokształcie przez państwo.

Twórcza praca, podporządkowana zasadzie naczelnej „dobro państwa prawem najwyższym”, stanowi obowiązek i prawo każdego obywatela. Praca nie może być dla nikogo ani przywilejem, ani upośledzeniem. Winna ona być podstawowym tytułem do udziału jednostki w dochodzie społecznym.

Emigrację ludności polskiej, nie znajdującej pracy w kraju, uważamy za zło konieczne.

Dla celów emigracyjnych należy uzyskać odpowiednie tereny, na których ludność polska, żyjąca w skupieniu, mogłaby pielęgnować kulturę narodową, godnie reprezentować obywateli i Państwo Polskie oraz współpracować gospodarczo z Macierzą.

Przy ustalaniu planu emigracyjnego dla nadmiaru ludności musi być wzięta pod uwagę przede wszystkim emigracja ludności żydowskiej, jako żywiołu obcego narodowi polskiemu.

Do religii odnosimy się z należną cziłą. Uznajemy ją za ostoję moralną człowieka, stanowiącą podstawę jego wartości wewnętrznych. Uważamy religię za czynnik twórczy w życiu narodu, dający cywilizacji wyższą treść duchową i trwałe podstawy rozwoju.

Związki wyznaniowe winny być w dziedzicach, związanych ze sprawami świeckimi, podporządkowane państwu i przystosowane do idei przewodniej Rzeczypospolitej. Dobro narodu i państwa wymaga, aby związki wyznaniowe nie zajmowały się organizowaniem społeczeństwa dla celów politycznych.

Treść i formy życia publicznego winny być przeopojone zasadami etyki chrześcijańskiej i oparte na sprawiedliwości społecznej.

Odrodzenie gospodarcze wsi zapewni obronność i mocarstwowy rozwój Polski, a zarazem gospodarczy, społeczny i kulturalny rozwój klasy chłopskiej.

W ustroju gospodarczym wsi uznajemy własność prywatną przy równoczesnym, możliwie pełnym zorganizowaniu produkcji i wymiany z szerokim uwzględnieniem form spółdzielczych.

Przebudowa ustroju rolnego w Polsce stanowi punkt dla przebudowy całokształtu gospodarki i oparcia o zrzeszone gospodarstwa chłopskie. Z zagadnień przebudowy ustroju rolnego uważamy za najważniejsze i najpilniejsze: zniesienie większej własności ziemskiej bez odszkodowania z ograniczeniem największego obszaru jednego gospodarstwa do 50 ha, upełnorolnienie gospodarstw karłowatych do rozmiarów średniego gospodarstwa chłopskiego, zastosowanie gospodarczych i prawnych środków niedopuszczających do nadmiernego podziału gospodarstw chłopskich; umożliwienie planowego odpływu ludności wiejskiej z własnymi kapitałami do innych gałęzi życia gospodarczego, komasację i meliorację. Ziemia z parcelacji powinna dostawać się tylko do rąk tych osób, które utrzymują się całkowicie z posiadanego gospodarstwa rolnego.

Wydatne i wszechstronne podniesienie poziomu gospodarstwa chłopskiego stanowi jedno z naszych naczelnych dążeń. Dla osiągnięcia tego celu winny być zharmonizowane wysiłki organizacji młodzieży, dobrowolnych organizacji rolniczych, samorządu gospodarczego i terytorialnego oraz państwa. Akcja państwa, samorządu terytorialnego i gospodarczego winna się wyrażać w pierwszym rzędzie w udostępnieniu młodzieży chłopskiej oświaty zawodowej, w zakładaniu wzorowych gospodarstw, pomocy kredytowej przy inwestycjach, umożliwieniu sprawnej działalności organizacjom rolniczym, szerzącym w skuteczny sposób wiedzę wśród swych członków.

Szczególłą wagę przywiązujemy do spółdzielczości jako dźwigni gospodarczego rozwoju wsi, jej samodzielności gospodarczej i społecznej. Organizacja wymiany powinna być w całości oparta na zasadach spółdzielczych, usuwających dotychczasowe pośrednictwo, kosztowne i wysoce szkodliwe dla życia gospodarczego wsi. Formy spółdzielcze winny być stosowane nie tylko przy organizowaniu zbytu, lecz i w prężnym przemyśle wiejskim, jak również winny być czynione doświadczalne próby prowadzenia gospodarstw rolnych na zasadach spółdzielczych.

Wszelki wysiłek uprzemysłowienia kraju i wzmocnienia jego wytwórczości oraz gospodarczego uniezależnienia się od czynników obecnych szczególnie wrogich naszemu państwu, winien być przeprowadzony planowo i kierowany jednolicie (według zasad gospodarki uspołecznionej).

Wypowiadamy się za upaństwowieniem podstawowych surowców oraz upaństwowieniem względnie uspołecznieniem aparatu kredytowego i większych warsztatów przemysłowych.

W walce o własny pogląd na świat — Pamiętnik absolwentki uniwersytetu ludowego z przedmową Dr Mariana Wachowskiego. Poznań 1938, Poznańskie Towarzystwo Pedagogiczne, brosz. str. 40.

Autorka pamiętnika, jako członkini KSMŻ, znalazła się przez nieporozumienie w uniwersytecie ludowym Związku Młodej Wsi i przetrwała w nim cały okres kursu. Do napisania tego pamiętnika skłoniła ją „chęć utrwalenia — tak pisze sama — na dłuższy czas, pewnych głębszych przeżyć, walk duchowych i głoszonych haseł i ideałów przez ludzi jednej grupy społecznej”. W wiążące nieraz naprawdę tragicznych przeżyć, dała nam autorka bardzo wyrazistą fotografię jednego z „młodowiejskich” uniwersytetów ludowych, zwłaszcza o ile to się dotyczy ideowego oblicza jego kierowników i jego kierunku wychowania. Pod tym względem „Pamiętnik absolwentki uniwersytetu ludowego” jest arcyważnym dokumentem chwili. Wielka jego wartość szczególnie na tym się zasadza, że forma jego daleko odbiega od egzaltacji właściwej młodym dziewczętom. Sądy są bardzo trzeźwe, aż podziwiać trzeba szlachetny obiektywizm autorki. Tym nie mniej, a może właśnie dlatego, „Pamiętnik” jest stanowczym i przebogatym w materiał aktem oskarżenia „ideologii młodowiejskiej”, przede wszystkim, gdy chodzi o jej stosunek do religii, do Kościoła i duchowieństwa. Z tych względów „Pamiętnik absolwentki uniwersytetu ludowego” wywoła na pewno wstrząs w opinii katolickiej. Niech by się tak stało jeszcze dlatego, że sprawa uniwersytetów ludowych w świadomości polskiej opinii katolickiej traktowana jest bardzo powierzchownie, począwszy od braku pozytywnego nastawienia wobec tych doskonałych instytucji nowoczesnego wychowania aż do zupełnie fałszywego przeświadczenia, że zadatki na kierownika takiego uniwersytetu ludowego ma wielu

z nas. Wreszcie „Pamiętnik” otwiera nam oczy na poważną pracę, jaką prowadzi się w uniwersytecie ludowym jednego z naszych przeciwników ideologicznych.

Ten ostatni moment w sensie ściśle teoretycznym — podkreśla to autor przedmowy — ma także znaczenie praktyczne i, gdyby pamiętnik został udostępniony szerszym kołom młodzieży, może ją pociągnąć do tej instytucji wychowawczej, jaką jest uniwersytet ludowy. Nie mamy złudzeń, iż „Pamiętnik absolwentki uniwersytetu ludowego” zostanie wykorzystany jako narzędzie walki. Przydałoby się jednak także, aby znaleźli się ludzie, którzy zwrócą nań uwagę okiem oświatowców-wychowawców. I jeszcze z tego względu wydawcy „Pamiętnika” zdobyli sobie tytuł zasługi, że w czasach silnego nastawienia na wychowanie osobowości, autorka „Pamiętnika” przedstawia nam się jako indywidualność silna i zdrowa. Jest dobrze dla katolicyzmu, że taka indywidualność reprezentuje nasz pogląd na świat i dobrze jest, że w Katolickim Związku Młodzieży wychowała się tak mocna osobowość.

Ks. Dr Z. Goliński: Pius XI jako nauczyciel i obrońca moralności chrześcijańskiej. Lublin — Uniwersytet. Towarzystwo Wiedzy Chrześcijańskiej 1937, brosz., str. 38.

Broszurka zawiera odczyt autora wygłoszony na Akademii Papieskiej w Lublinie. Na tle encyklik i innych enuncjacji papieskich Piusa XI kreśli autor Jego rolę nauczyciela i obrońcy moralności. Autor widzi nie tylko pouczenia etyczne, najczęściej mające tendencję do trwania w teorii. „W papieskim dziele Piusa XI na rzecz moralnego renesansu świata znajdziemy prócz pouczeń pewne posunięcia, fakty i instytucje o charakterze obyczajowym, które dynamizują etyczne pouczenia Papieża, które, że tak powiem, stwarzają psychosferę moralnego szlachetnienia.” M. i.

wylicza tu autor Akcję Katolicką, jeden z najwspanialszych twórców Piusa XI. Pośród wszystkich innych encyklik, także encykliki społeczne zostały w broszurze uwzględnione, chociaż — kto wie — czy nie wyznaczył im autor zbyt skromnej roli w dziedzinie odrodzenia moralnego. W oświeceniu bardzo wielkiej liczby enuncjacji i pism przedstawia nam Piusa XI nie tylko jako żywy i głęboki umysł, ale jako czujnego duszpasterza, idącego z postępem, jako typowego przodownika, ostrzegającego przed niebezpieczeństwami, ale nie zaniebującego torowania nowych dróg.

Opracowanie materiału sumienne.

Ks. Władysław Lesiak: Patrz i czyń — Młodzież a sprawy społeczne — Droga na szczyty — Wielkie żniwo. Wydawnictwa Katolickiego Związku Młodzieży Męskiej, nakł. S. A. „Ostoja”, Poznań, 1938.

Liczba wydawnictw centrali katolickiego ruchu młodzieżowego rośnie. Ostatnio rejestr tych wydawnictw powiększył się m. i. o cztery niewielkie broszurki młodego pracownika oświatowego, ks. Wład. Lesiaka z Tarnowa. Dwie pierwsze broszurki zawierają 28 pogadanki ankietowych, które w praktyce wychowawczej Katolickich Związków Młodzieży przyjęły się i — odpowiednio stosowane — wydają podobno dodatnie wyniki. Są te pogadanki ankietowe pomyślane jako części składowe programu kółek wychowawczych, mających urabiać i kształcić realizatorów idei katolickiego ruchu młodzieżowego, którym z kolei przypada zadanie przetwarzania własnego środowiska w duchu katolickich zasad. Pogadanki ankietowe i dyskusje z nimi związane mają zapoznać członków kółka wychowawczego z z problematyką środowiska. Pogadanki zaś i kwadransy ewangeliczne — których wzorce zawierają dwie następne broszurki — mają przyczynić się do zaktualizowania prawd ewangelicznych i do ich konfrontacji z współczesnym życiem. Wszystkie te formy pracy kółka wychowawczego mają dynamizować jego członków i urabiać ich do akcji zewnętrznej.

Na tym właśnie polega istota kółka wychowawczego.

Każdą broszurkę zaopatrzyli wydawcy bądź autor w odpowiedni wstęp, objaśniający charakter i określający pretenzje książeczki. Trzeba bowiem konieczniej jak najwięcej teoretycznych (praktycznie ujętych) wskazówek dla prowadzenia zalecanymi sposobami skutecznej w wyniku pracy wychowawczej. Ujmuje w broszurkach pewna solidność opracowanych tematów, chociaż w pogadankach ankietowych o to wcale nie chodzi. Z pewnych usterek zdaje sobie autor sam sprawę, jak gdyby je przewidział. Można by jedynie czekać cierpliwie, pragnąc gorąco, aby głos zabrali inteligentni pracownicy stowarzyszeń i oddziałów, którzy z pomocy ks. Lesiaka będą korzystać, by sprawdzić, że trzymanie się np. schematu dyspozycji pogadanki ankietowej jest raczej zaleceniem a nie postulatem. Sądzę bowiem, że w praktyce łatwiej będzie — dyskutując — wyczerpać np. zagadnienie bezrobocia młodzieży w jednym punkcie (ciągu) całkowicie, niż wracać co chwilę do pewnych członów zagadnienia (patrz schemat pogadanki pt. „Bezrobocie” i i.). Bardzo wiele uwagi nasuwa się o charakterze metodycznym. Chyba nigdzie jednak „warunki lokalne” nie odgrywają tak decydującej roli jak właśnie w zakresie zaleceń i stosowania tu omawianych form wychowawczych. Dlatego prawie wszystkie uwagi mogą być i zarazem nie są aktualne. Podnieść jeszcze należy wielką potrzebę pomocy opracowanych przez ks. Lesiaka. Wierzę, iż szczególnie w odniesieniu do spraw społecznych potrzeba jest nagła. Pytania pogadanki powinny dać tak interesujący materiał, że już choćby tylko z uwagi na fakt prawie przysłowiowego braku orientacji naszych katolików w problematyce społecznej środowiska warto było wydać wzorce tych pogadanki ankietowych.

Przybył katolickiemu ruchowi młodzieży b. poważny dorobek. Zanotujmy także zjawienie się obiecującego autora.

Józef Chmara

DODATEK: WYKŁADY I ODCZYT

K.

PRZEBUDOWA USTROJU SPOŁECZNEGO NA TŁE ENCYKLIK SPOŁECZNYCH

Powiada Pius XI w encyklice „Quadragesimo anno”: „Dopiero wtedy gospodarstwo społeczne będzie dobrze zorganizowane i cel swój osiągnie, kiedy wszystkim poszczególnym jednostkom udostępni te wszystkie dobra, których dostarczenie umożliwiają mu skarby i pomoc przyrody, technika przemysłowa i prawdziwie społeczna organizacja życia gospodarczego. Tak zaś należy te dobra wymierzać, by człowiekowi wystarczyły nie tylko na zaspokojenie konieczności życiowych i potrzeb pewnej godności, ale także by mu pozwoliły wznieść się na wyższy stopień dobrobytu i kultury, który pod warunkiem roztropnego korzystania z nich — nie będzie przeszkadzał cnocie, ale ją owszem ułatwi”. Te dwa zdania, można przewidzieć, podają najbardziej zasadniczy i najtreściwszy katolicki program gospodarczo-społeczny. Tymczasem jakże daleko odbiega od wytycznych tego programu rzeczywistość! W kreśleniu obrazu tej rzeczywistości niech mnie jednak wyręczy znów ta sama encyklika, jako że czyni to ona bardzo plastycznie, wyraziście. Mówi więc ona o „straszliwej przepaści między garścią przebogatych a masą biednych”, która świadczy o bardzo poważnych brakach podziału dochodu społecznego”, i zwraca uwagę na to, że „sam już fakt, że z jednej strony jest tak olbrzymia liczba ludzi bez własności a z drugiej małe koło jednostek bogatych nad miarę, dowodzi w sposób niezbity, że bogactwa, tak obficie w naszym okresie „industrializmu” wytwarzane, nie są sprawiedliwie rozdzielane nie według zasad słuszności przydzielane poszczególnym warstwom społecznym”, bo „przez długi czas zabierał kapitał dla siebie za wiele korzyści. Zagarniał cały wynik produkcji i wszystkie jej owoce, a robotnikowi zostawiał zaledwie tyle, ile trzeba mu było koniecznie na utrzymanie sił”. W związku z tym przybrał układ stosunków społeczno-gospodarczych postać, której kształty tak encyklika ma-

luje: „Przed wszystkim uderzającym w naszych czasach zjawiskiem jest skupianie nie tylko samych bogactw, ale także ogromnej potęgi i despotycznej władzy gospodarczej w rękach niewielu, którzy w dodatku często nawet nie są właścicielami; lecz tylko stróżami i zarządcami kapitału, a którzy mimo to kierują nim w sposób dowolny. To ujarzmienie życia gospodarczego najgorszą przybiera postać w działalności tych ludzi, którzy jako stróże i kierownicy kapitału finansowego władają kredytem i rozdzielają go według swej woli. W ten sposób regulują oni niejako obieg krwi w organizmie gospodarczym i sam żywioł gospodarczego życia trzymają w swych rękach, że nikt nie może wbrew ich woli oddychać. Skupienie potęgi i bogactw w rękach niewielu, właściwe ostatniemu okresowi życia gospodarczego, jest naturalnym następstwem nieograniczonej konkurencji, która zwycięstwo daje tylko najsilniejszemu, tj. — jak bywa często — tym, którzy walczą najbardziej nieświadomie i którzy nie mają skrupułów sumienia. To skupienie potęgi i bogactw w rękach niewielu prowadzi do dalszej, potrójnej walki: najprzód do walki o ujarzmienie samego życia gospodarczego, dalej do walki o opanowanie państwa, aby jego środki i jego władzę wyzyskać, potem do walki gospodarczej, wreszcie do walki między państwami, czy to w ten sposób, że poszczególne państwa oddają swe siły polityczne w służbę gospodarczych interesów swych obywateli, czy też w ten, że swojej gospodarczej przewadze używają do rozstrzygania międzynarodowych sporów politycznych. Takie są ostateczne skutki panowania ducha indywidualizmu: wolna konkurencja doprowadziła do samozagłady, miejsce wolnego handlu zajęło ujarzmienie życia gospodarczego przez garść ludzi, za żądzą zysku przysłała nieokiełznana dążność do panowania, całe życie gospodarcze stało się straszliwie twardym, bezlitosnym i brutalnym”.

Ciemny ten obraz uzupełnia encyklika tym tak w swej lapidarności wymownym osądem: „Podczas gdy martwa natura wychodzi z warsztatu gospodarczego uszlachetniona, człowiek staje się w nim gorszym i pospolitszym”. I dlatego to powiada ona jeszcze: „Dzisiejsze stosunki gospodarczo-społeczne tak się ułożyły, że olbrzymiej ilości ludzi przeogromnie utrudniają zabicie o tę jedną rzecz nieodzowną, mianowicie o zbawienie dusz”. Nic dziwnego więc, że ostateczna ocena tego układu współczesnych stosunków gospodarczo-społecznych przez Piusa XI w encyklice „Quadr. A.” zamyka się w tych słowach: „Zastanawiając się nad współczesnym życiem gospodarczym znaleźliśmy w nim bardzo poważne niedomagania”.

Gdy więc tak wielkie i jaskrawe są rozbieżności między wytycznymi katolickiego programu społecznego, jak je powyżej podałem, a aktualną rzeczywistością, gdy odchylenia te już niejako przepaść wytworzyły, i gdy skutkiem tego rozwój stosunków gospodarczo-społecznych przybiera formę i postacie, które coraz niebezpieczniejszymi się stawają dla kultury duchowej i moralnej ludzkości a nawet grożą zawaleniem się fundamentów całej współczesnej cywilizacji z jej niezmiernie

bogatym dorobkiem, nie mogą katolicka myśl społeczna i katolicka akcja społeczna przyjmować tego biernie, z rezygnacją, lecz muszą się silić i ważyć ten ustrój zmienić, przekształcić, przebudować, by dostosować go do postulatów sprawiedliwości i miłości chrześcijańskiej. Mówi zaś „Quadr. A.”: Odpowiednia reforma sprawi, że i tak ważna część życia społecznego jak życie gospodarcze odzyska dawny, zdrowy ustrój”. I właśnie ta przebudowa społeczna to jedna z najważniejszych trosk współczesnego społeczeństwa katolickiego, to jedno z najprzedniejszych jego zadań a nawet obowiązków, stawia ona to społeczeństwo przed wielkimi pracami, mozolnymi zabiegami, długimi trudami. Jasne przy tym trzeba mieć cele, wyraźne programy. I wyznacza katolicka nauka społeczna takie cele, buduje takie programy. Na te cele, ten program mam teraz dać pogląd, naturalnie w bardzo pobieżnym rzucie.

By możliwie wyraźnie, jasno, niedwuznacznie ten program przebudowy społeczno-gospodarczej przedstawić i ukazać, ujmę go nasamprzód ze strony negatywnej, a potem z pozytywnej, tj. wyjaśnię wpierw, czego nie chcemy, że zużyję tu tej formy osobistej, co odrzucamy, a następnie wyszczególnię, czego chcemy, jakie zmiany pragniemy przeprowadzić.

I. A więc nie chcemy budować nowych form życia społeczno-gospodarczego na gruzach i zgliszczach obecnego ustroju, nie chcemy go zniszczyć, zdruzgotać.

1. Nie chcemy mianowicie zniszczyć własności prywatnej jako instytucji. Uznając bowiem jej ściśle powiązanie z naturą ludzką, odrzucamy zasadniczą negację własności, jak ją głosi kolektywizm w różnej swej postaci. Magistralną obronę prawa człowieka do prywatnej własności przeprowadził Leon XIII, obronę tę umocnił jeszcze Pius XI, zaznaczając m. i., że „zawsze nietykalnym pozostać musinaturalne prawo do posiadania prywatnej własności i do przekazywania jej drogą spadku, a państwo nie może tego prawa zniszczyć”.

Stoimy na tym stanowisku, że własność prywatna jest podstawą ładu i porządku społecznego a nawet pomysłowości społecznej.

Poza tym nie możemy godzić się na jakąś zasadniczą zmianę istoty prawa własności, na jakiegokolwiek przesunięcie lub zatarcie granic między „moje” a „twoje”.

2. Nie jest dalej naszym bezwzględnym, zasadniczym postulatem zniesienie czy zniszczenie obecnego ustroju kapitalistyczno-najemniczego.

Powiada bowiem „Quadr. A.”, że „ustrój ten sam z siebie nie zasługuje na potępienie i rzeczywiście sam z siebie nie jest on zły. Nie widzimy w zasadach ustroju kapitalistycznego najemczego nic, co by się mogło sprzeciwiać zasadom sprawiedliwości i miłości chrześcijańskiej.

Uznajemy nawet w pewnej mierze jego zasługi. Umożliwił on niezmiernie pomnożenie dóbr materialnych ludzkości, podnosi intensywność działalności produkcyjnego społeczeństwa, okazał się zdolnym zaspokoić potrzeby ludzkości coraz więcej się mnożące, coraz wyżej się wznoszące.

Z drugiej jednak strony nie zachwycamy się nim. Bo z jego tła, jakkolwiek nie z jego istoty, wyrosły te wszystkie wielkie krzywdy, niesprawiedliwości, nadużycia, niedomagania i braki, o których na wstępie była mowa.

Nie chcemy nań przysięgać, że jest najdoskonalszy, najlepszy, nie odrzucamy z góry innych form układu stosunków społeczno-gospodarczych.

3. Nie jest również w programie naszym zniesienie klas społecznych, usunięcie różnic klasowych. Uważamy bowiem klasy za wytwór naturalnego układania się warunków życia gospodarsko-społecznego, za ugruntowane w różnorodności natury ludzkiej. Nie możemy się tylko godzić na to, by te różnice klasowe stały się główną podstawą organizacyjną społeczeństwa, były regulatorem życia gospodarsko-społecznego; a poza tym, by przybrały one rozmiary przepaści, dzielącej społeczeństwo na obozy wrogie.

4. Uznając konieczność reformy sposobów podziału dochodu społecznego, odrzucamy zarówno hasła, potępiające dochód bez pracy, jak i też tzw. prawo do pełnego wytworu pracy. Pierwsze bowiem bardzo przykre miałyby konsekwencje — uznajemy jednak postulat, że każdy w jakikolwiek sposób powinien być społecznie użyteczny — drugie zaś prawo wyklucza tzw. zysk przedsiębiorcy.

II. Jaki jest zaś pozytywny program przebudowy społecznej:

1. Otóż nasamprzód mimo że bronimy bezwzględnie instytucji prywatnej jako takiej, chcemy jednak ją poddać gruntownej przebudowie, i to w tym kierunku, by dostosować jej funkcjonowanie lepiej do jej właściwych celów. A celem jej to nie tylko służyć dobru jednostkowemu, lecz dobru społecznemu. Jest bowiem własność prywatna także instytucją społeczną, posiada niezmiennie ważne funkcje społeczne. I właściwie też jedną z jej legitymacji jest to, że może ona najlepiej zabezpieczyć dobro społeczne.

Dlatego to nie uznajemy bezwzględnego prawa prywatnej własności, i dążymy do takiej przebudowy jej ustroju, by funkcjonowanie jej należyte na terenie społecznym było należycie zagwarantowane.

Dopuszczamy więc pewne ograniczenie prawa własności, zarówno co do konkretnego stanu posiadania, jak i co do jej używania. Te ograniczenia mogą jednak iść tylko tak daleko, jak tego wymaga skierowanie własności na tory dobra publicznego, ani o cal więcej.

Nie ma również ta przebudowa ustroju własnościowego iść tak daleko, by nadużywanie lub nieużywanie własności miało w automatycznym następstwie utratę własności.

Stróżem tego funkcjonowania społecznego własności ma być państwo, jako że w istocie swej jest ono służą Bożym ku dobru. Przyznajemy mu prawo zarówno regulowania ustroju własnościowego jak i wyznaczania granic co do własności. Lecz nie chcemy żadną miarą wprowadzać etatyzmu ścisłego, bo chcemy takiego państwa, które by należycie rozumiało swe zadania i obowiązki naczelnego regulatora życia publicznego. Dlatego to ideał ustroju korporacyjnego jest tak bardzo wrośnięty w cały program przebudowy ustroju, jest jego koniecznym uzupełnieniem.

W programie przebudowy ustroju własnościowego przewidujemy także, mimo że zasadniczo stoimy na stanowisku indywidualnej gospodarki, także na pewnym, wąskim co prawda terenie własność społeczną. Przyznajemy bowiem państwu prawo zastrzeżenia sobie lub innym instytucjom prawa publicznego pewnych działów gospodarstwa narodowego, zgodnie z tym, co mówi „Quadr. A.”: „zupełnie słusznym jest żądanie zastrzeżenia pewnych rodzajów dóbr dla państwa, ponieważ posiadanie tych dóbr daje taką potęgę, że jej ze względu na niebezpieczeństwo państwa nie można prywatnym osobom zostawiać”. Naturalnie ta własność społeczna może raczej być tylko wyjątkiem, bo regułą winno być gospodarstwo indywidualne, jemu należy się pierwszeństwo. Do problemu tego jeszcze wrócimy.

Szczegółne jednak zabiegi i wysiłki kierować chcemy ku przebudowie społecznej, prowadzonej pod hasłami uwłaszczenia mas, rozpowszechnienia własności, deproletaryzacji mas. Już Leon XIII nakłada na państwo obowiązki troski „o słuszniejszy rozdział dóbr doczesnych”. Pius XI w „Quadr. Anno” nie godzi się na to „aby krzycząca i nieuzasadniona nierówność w podziale dóbr ziemskich miała naprawdę odpowiadać zamiarom Stwórcy” i każe „dążyć do uzgodnienia podziału dóbr stworzonych z dobrym wspólnym czyli z zasadami sprawiedliwości społecznej”.

Z jednej bowiem strony mamy „krzyczącą i nieuzasadnioną nierówność w podziale dóbr ziemskich”, z drugiej strony, jak mówi również encyklika „odkąd technika i przemysł ogarnęły i zdobyły wielkie przestrzenie, do ogromnych rozmiarów urosła liczba proletariuszy”. I właśnie tu proletaryzacja mas to jedno z głównych niedomagań nowych czasów.

Dlatego tak bardzo zapala się katolicka myśl społeczna do hasła wyzwolenia proletariatu, tak że Pius XI w „Quadr. Anno” stawiał tę sprawę niezwykle energicznie i stanowczo, oświadczając, że „wielkim owym zadaniem, które już Poprzednik nasz koniecznie spełnić zalecił, jest wyzwolenie proletariatu”. „Tym więcej, mówi On dalej, „należy to podkreślić, że zbawienne wskazania Papieża nierazko poszły w niepamięć, bądź to, że je świadomie zaniedbano, bądź to, że je uważano za niewykonalne, aczkolwiek przecież urzeczywistnione być mogły i powinny”.

Rozpowszechnienie własności w różny sposób dokonać się winno.

Na pierwszym miejscu nasuwa się tu u nas w Polsce konieczność naprawy stosunków własnościowych na wsi. Istnieje bowiem u nas wielkie rozdrobnienie własności małej, występujące szczególnie jaszkrawo w Małopolsce. Mamy bardzo wielką liczbę gospodarstw wiejskich małuteńkich, karłowatych, które żadną miarą nie mogą utrzymać właściciela. Nie byłoby tak źle, gdyby nadmiar ludności wiejskiej mógł iść do miast i tam znaleźć inny warsztat pracy i kawałek chleba. Tym-

czasem miasta nie mogą jej przyjąć, bo i tak w nich panuje wielkie bezrobocie. Skutkiem tego te małe gospodarstwa jeszcze się kurczą na skutek podziałów rodzinnych. Wszystko to składa się na to, że sprawa naprawienia stosunków własnościowych na wsi jest jednym z najważniejszych zagadnień w Polsce odrodzonej. Zresztą jest o niej bardzo głośno obecnie w Polsce. Mamy nawet, jak dobrze wiadomo, osobną ustawę o reformie rolnej z r. 1925, która ma na celu właśnie powiększenie stanu posiadania włościanstwa polskiego i w tym celu przewiduje m. i. przymusowy wykup wielkiej własności. Sprawa ta nie jest jednak łatwa, bo i wielka własność ma swe dobre strony. Poza tym sama parcelacja wielkiej własności nie usunie największych bolączek wsi, bo choćby się te wszystkie folwarki zniosło, to żadną miarą nie starczyłoby na obdzielenie nią wszystkich małorolnych i bezrolnych włościan. Trzeba więc myśleć nad tym, jak umożliwić większy odpływ ludności wiejskiej do miasta, do handlu, rzemiosła, przemysłu, zwłaszcza na samodzielne placówki.

Celem deproletaryzacji mas należy dążyć do tworzenia pozawarsztatowych możliwości pracy, które by uzupełniały główny dochód z pracy najemnej przez zajęcia mniej lub więcej samodzielne, np. w postaci parcel robotniczych, ogródków działkowych, a także kolonii własnych domów robotniczych. Chodzi o to, by proletariusz czuł się gdzieś panem zupełnym, by mógł gdzieś wykazywać swą samodzielną inicjatywę, sam sobie radzić.

W ogóle nastawia się nasz program przebudowy ku dekoncentracji własności, bo do procesu koncentracji odnosimy się bardzo niechętnie i niebezpiecznie, obie encykliki uważają go za bardzo niepożądany, niebezpieczny i szkodliwy objaw. Od czasów średniowiecza zerka katolicka myśl społeczna bardzo przychylnym wzrokiem w stronę przedsiębiorstw średnich i drobnych. Katolicka literatura społeczna od połowy w. XIX faworyzuje je jak najwyraźniej.

I dlatego jest w naszym programie przerwać proces koncentracyjny.

Toteż wychodzimy z tych założeń, że należy silnie popierać tzw. stan średni, na co w ostatnim czasie szczególnie żywą poczyną się wracać uwagę w katolickich kołach społecznych na zachodzie, w Belgii, Francji. W związku z tym wobec karteli, koncernów, trustów itp. skupień kapitału zachowujemy mało życzliwe stanowisko, a ustawy antykartelowe uważamy za bardzo pożyteczne.

Zresztą obecny stan techniki ma sprzyjać tej dekoncentracji produkcji. Jak twierdzą, maszyna parowa wymaga wielkich przedsiębiorstw, gdy motor elektryczny, który obecnie coraz więcej zastępuje maszynę parową, zupełnie dobrze może spełnić swą rolę w małym i średnim warstacie.

Łączy się z tym ściśle problem reformy podziału dochodu społecznego.

„Quadr. Anno” stwierdza, że bogactwa, tak obficie w naszym okresie „industrializmu” wytwarzane, nie są sprawiedliwie rozdzielane i nie według zasad słuszności przydzielane poszczególnym warstwom społecznym, i dlatego domaga się, „by przynajmniej

w przyszłości dokonywał się sprawiedliwy podział dóbr wytwarzanych, tak by tylko w słusznej mierze gromadziły się w rękach ludzi bogatych, a natomiast by dość szerokim strumieniem rozchodziły się wśród pracowników". I właśnie z tym niesłusznym podziałem dochodu społecznego wiąże ona fakt postępującej proletaryzacji społeczeństwa i koncentracji bogactw.

Reforma podziału dochodu społecznego dokonać ma się nasamprzód przez ustalenie płac na takim poziomie, by nie tylko starczyły one na utrzymanie należyte pracownika i jego rodziny, ale także na oszczędności.

W związku z tym w tej przebudowie społecznej wyznaczamy odpowiednią rolę związkom zawodowym, i całemu systemowi sądów czy komisji rozjemczych. Także ubezpieczenia społeczne stawiamy na tej platformie.

Reforma podziału dochodu społecznego według postulatów katolickiej nauki społecznej winna również upowszechnić system dodatków rodzinnych, które „Quadr. Anno” tak zachwala.

A i chcielibyśmy do tego programu przebudowy włączyć system udziału pracowników w zyskach, jakkolwiek nie przypisujemy mu decydującego znaczenia.

2. Podana na wstępie ocena obecnego ustroju gospodarczo-społeczna wiąże w wielkiej mierze jego niedomagania i braki z konsekwencjami przewagi kapitału nad pracą. Na tym tle rodzą się tendencje i plany zniesienia tej zależności pracy i kapitału, czy też znacznego jej złagodzenia.

Nie potępiając zasadniczo ustroju kapitalistyczno-najemniczego, nie wysuwamy postulatu bezwzględnego zniesienia tej zależności. Z drugiej strony nie widzimy w dążeniach do zniesienia tej zależności nic groźnego lub sprzecznego z zasadami katolickiej nauki społecznej, raczej przychylnie do nich się możemy odnosić.

W kierunku zniesienia tej zależności idą dążenia do zastąpienia przedsiębiorstw kapitalistycznych spółdzielniami, w których łączy się kapitał i praca.

Doświadczenia przykre każą nam bardzo sceptycznie odnosić się do spółdzielni wytwórczych. Uważamy za to spółdzielnie spożywcze, kredytowe, itd. za bardzo przydatne narzędzie korektury ustroju kapitalistycznego. Nie możemy jednak iść tak daleko, jak program Związku Spółdzielni Spożywców Społecznych „Społem” wzgl. program prof. Rapackiego, który uznaje tylko 4 rodzaje przedsiębiorstw: 1) państwowe, 2) samorządowe, 3) spółdzielcze, 4) mieszane z poprzednich trzech. Katolicka nauka społeczna daje pierwszeństwo gospodarce indywidualnej, bo każe ona człowiekowi samemu sobie radzić i tylko w razie niedostateczności własnych sił pozwala i każe szukać pomocy u drugich.

Dążąc do złagodzenia przewagi kapitału, musimy przychylnie odnosić się do idei tzw. demokracji fabrycznej. „Quadr. Anno” radzi uzupełniać umowy o pracę „umową spółkową”. Z drugiej strony nie przywiązujemy do tej demokracji fabrycznej zbyt wygórowanych nadziei, gdyż dotychczasowe doświadczenia nie są zbyt pomyślne. W każdym

razie rozpowszechnienie demokracji fabrycznej byłoby znacznym zbliżeniem do katolickiego ideału społecznego.

3. W ścisłym związku z przewagą kapitału jest problem dyktatury gospodarczej, której tak plastyczny obraz daje „Quadr. Anno”. Tę dyktaturę gospodarczą, a zwłaszcza finansieri, chce złamać katolicki program społeczny.

Temu celowi ma służyć nasamprzód dekoncentracja gospodarcza, o której poprzednio była mowa, dalej odpowiednia kontrola państwa, daleka jednak od zapętów etatystycznych lub totalistycznych. I tu znów pojawia się problem korporacyjny.

A również gospodarka planowa przeciwstawia się tej dyktaturze gospodarczej. Zasada się ona na tym, że kierunek i rozmiary działalności gospodarczej nie są wynikiem swobodnej i dowolnej działalności jednostek lub organizacji, lecz są z góry wyznaczane przez czynniki o charakterze publiczno-prawnym. Co do tej gospodarki planowej są zdania bardzo podzielone, bo mówią o niej również programy socjalistyczne i komunistyczne.

Część katolickich uczonych odrzuca ją. Inni zaś opowiadają się za nią, z tym jednak zastrzeżeniem, że nie może ona polegać na policyjnej reglementacji działalności, gdyż nie może podcinać inicjatywy prywatnej, lecz winna ją należycie orientować i utrzymywać w ramach dobra publicznego przez zachowanie zasady „tyle swobody, ile tylko można”. Toteż z katolickiego punktu widzenia jest ona możliwa tylko na tle ustroju korporacyjnego.

Tak przedstawia się w najogólniejszych zarysach nasz program przebudowy ustroju społecznego. Czy jest on realny? Są co do tego pesymiści. Rozprawia się z nimi „Quadr. Anno”. Winniśmy być optymistami. Bo tylko ci mogą wykrzesać w sobie zapał, entuzjazm, moc i siłę, potrzebne do tworzenia rzeczy wielkich.

Długa jednak jest ta droga. Bardzo wiele trzeba na niej usuwać przeszkód, trudności, przeciwności. Lecz, jak encyklika stwierdza „na tym polega prawdziwe chrześcijaństwo, by mężnie stawać tam, gdzie walka trwa”. Trzeba, by każdy, wedle tej samej encykliki, „odpowiednio do swych zdolności, sił i warunków starał się popierać chrześcijańskie odrodzenie społeczne”.

Maria Niesiołowska

O ODŻYWIANIU

(Gawęda gospodarcza.)

Wstęp. W pewnej wsi zdarzyło się, że nieomal wszyscy mieszkańcy równocześnie chorowali. Objawy choroby były wszędzie te same. Lekarze, którzy badali chorych, stwierdzili, że choroba powstała wskutek wadliwego odżywiania. W tym, co tam ludzie jędali, brakowało jakiegoś części żywności, tak ważnej, że bez niej musiała wybuchnąć choroba.

Po naszych wsiach widać często dzieci o krzywych nóżkach i zepsutych zębkach. Są to objawy tak zwanej angielskiej choroby. I ona także powstała wskutek wadliwego odżywiania.

U krów — wie o tym każde dziecko na wsi — smak mleka i masła zmienia się zależnie od paszy, a jajka mają miękkie skorupy, jeżeli kury za mało wapna dziobią.

Widzimy stąd, jak ważną rolę w organizmie odgrywa odżywianie, i dlatego trzeba, żeby każda z nas dobrze wiedziała, jak i czym trzeba żywić członków rodziny.

Wprawdzie — pomyśli może niejedna z gorzkim uśmiechem: na co mi się przyda, że będę wiedziała, co powinno się jeść, kiedy i tak nie możemy odżywiać się prawidłowo. Kiedy dzieci u nas otrzymują cukier we wielkie święta jedynie, a dorośli żywią się w najlepszym wypadku ziemniakami, mlekiem i razowym chlebem a nieraz i samymi ziemniakami, a nabiał i jaja zaś odnosi się na targ, żeby było za co odziać liczną rodzinę. Nie trzeba jednak poddawać się zniechęceniu, ale ufać, że może niezadługo odmienią się złe czasy.

Na przekór więc złym czasom, nie przestaniemy się uczyć, choćby nauka ta na razie nie dała się jeszcze może użyć — na później w takim razie zachowamy sobie w pamięci zdobyte teraz wiadomości.

Nasamprzód dowiemy się dzisiaj, dlaczego trzeba jeść; następnie, co powinno się jeść a w końcu w jakiej ilości powinno się jeść.

Potrzeby organizmu. Dlaczego musimy jeść? Dla trzech głównie powodów. Po pierwsze mięśnie człowieka prawie stale pracują. Zużywa się więc ich siła. Tę siłę trzeba uzupełnić. Ciało ludzkie porównują często do maszyny, w której palić trzeba, żeby móc ją puścić w ruch, żeby ona mogła wykonać jakąś robotę. Otóż tym paliwem jest w maszynie ciało ludzkiego pokarm.

Po wtóre zużywają się tkanki, ściera się skóra, odrastają włosy, paznokcie, konieczny jest więc materiał do ich odbudowy. Tym materiałem jest znowu pokarm.

Po trzecie niezbędnym jest też paliwo do utrzymania stałej temperatury naszego ciała. Tym paliwem jest znowu pokarm.

Poza tym istnieją jeszcze substancje, które wprawdzie nie służą do zaspokojenia tych potrójnych potrzeb organizmu, lecz porządkują czynności ciała i brak ich powoduje choroby.

Takie więc jest zadanie żywienia się. Po to jemy, żeby zużyte siły odrosły, żeby komórki miały z czego odrosnąć i żeby się ogrzać.

Taką cudowną maszyną żywą jest nasze ciało. Przyjrzyjmy się teraz, które właściwie pokarmy spełniają te potrójne zadania, bo trzeba nam wiedzieć, że nie każdy pokarm zaspakaja te potrzeby organizmu. Inaczej bowiem można by żywić się trawą i korzonkami, a wiemy że tak nie jest. Co innego grzeje ciało, co innego znowu powoduje wzrost a jeszcze inne części pokarmu dają siły.

BUDULCE ORGANIZMU. *a) Ciała białkowe.* Do odbudowy zużytych tkanek mięśniowych: skóry, narządów wewnętrznych, włosów, paznokci służą głównie ciała, zwane białkami. Nie chodzi tu jednak o to zwykłe białko w jajku, ta sama nazwa odnosi się do innych ciał. Najwięcej białka jest w mięsie, w jajach i serze. Są to tak zwane białka zwierzęce. Prócz tego jest jeszcze białko roślinne, zawarte w grochu, fasoli i innych roślinach. Lecz białka roślinne nie są pełnowartościowe. Dlatego musimy żywić się mięsem (względnie rybami) albo musimy za-

miast mięsa jadać ser lub jaja. W jakiej ilości — o tym pomówimy innym razem.

b) Składniki mineralne. Do budowy kości służą tak zwane składniki mineralne, a więc żelazo, sól, związki wapna, fosfor, potas. Te substancje służą nie tylko do budowy kości, a są także w stanie rozpuszczonym we krwi i innych płynach organizmu.

Składniki mineralne zawarte są przede wszystkim w jarzynach, w owocach, w mleku, w wątrobach, nerkach i mózgach zwierząt i drobiu, w żółtkach jaja, w grubych kaszach, w ciemnej mące. W tych wszystkich produktach są prócz związków mineralnych także białka i inne ciała, ale w małej ilości. Tak samo są w mięsie, serze i jajach inne budulce w mniejszej ilości, a białko jest ich składnikiem podstawowym.

ŹRÓDŁO SIŁ — WĘGLOWODANY. Poznałyśmy tedy pokarmy służące do budowy naszego ciała. Teraz przyjrzymy się pokarmom, z których czerpiemy siły. Składniki te nazywają się węglowodanami. Znamy kilka rodzajów węglowodanów. Jednym węglowodanem jest np. mączka (czyli skrobia), zawarta w postaci białego proszku w mące, kaszach, ryżu, ziemniakach, grochu, fasoli oraz w mniejszych ilościach w niektórych jarzynach i owocach. Czystą mączkę czyli skrobię mamy w mące ziemniaczanej albo pszennej, którą sztywnimy bielizną, albo w mące ryżowej, służącej do pudrowania się.

Drugim rodzajem węglowodanów są cukry: a więc cukier zwykły, tak zwany buraczany, cukier mleczny, zawarty w mleku i cukier słodowy, powstający w kiełkujących ziarnach.

Węglowodanem jest także tak zwany błonnik. Z niego zbudowane są ścianki komórek roślinnych. Z błonnika np. składają się włókna utartego ziemniaka po wypłókanu z nich mączki. Błonnik, jakkolwiek należy do węglowodanów, nie jest jednak źródłem siły, ale ma inne zadanie. Ma on wypełniać jelita i pobudzać je przez to do szybszego ruchu.

ŹRÓDŁO CIEPŁA — TŁUSZCZE. Pewna grupa wycieczkowiczów stanęła kiedyś na jednym z szczytów Tatr w krainie wiecznych śniegów. Wszyscy drżeli z zimna. — Dajcie co zjeść! — zawołał jeden z turystów. Inny wyciągnął z plecaka i podał mu — jabłko! Nie jabłko zawołał tamten, to nie daje ciepła. Dajcie co tłustego. Może kiełbasę!

Zapewne słyszeliście także o tym, że mieszkańcy mroźnych okolic podbiegunowych, eskimosi, żywią się — tranem. Widzimy stąd, że dla podtrzymania temperatury ciała służą tłuszcze. Dają one przeszło dwa razy więcej ciepła niż węglowodany. Tłuszcze mamy w postaci czystej np. oliwa i smalec. Prócz tego są one w mleku, mięsie, orzechach i w bardzo małych, nieznaczących ilościach prawie w każdej potrawie.

WITAMINY. Bardzo ważnym składnikiem w odżywianiu są jeszcze witaminy. Przekonano się, że brak ich powoduje ważne schorzenia. Znamy kilka rodzajów witamin. Oznaczamy je literami: witamina A, B, C i D. Witamina A znajduje się w żółtkach jaja, w maśle, śmietanie, mleku, tłustych serach, we wątrobie, nerkach, marchwi, pomidorach, zielonych jarzynach liściastych, czarnych jagodach, wiśniach, jeżynach. Brak witaminy A sprawia, że małe dzieci zbyt powoli rosną — a u ludzi dorosłych powstaje skutek braku witaminy A mniej-

sza odporność na choroby zaraźliwe. Dlatego dobrze jest, jeżeli jada-
my owoce, pomidory, marchew i wszystkie wyżej wymienione pokarmy.

Witamina D znajduje się w tranie, w śledziach, w żółtku, w maśle, śmietanie, mleku. Brak jej powoduje krzywicę, spotykaną tak często na wsi u dzieci o krzywych nóżkach i złych zębach. Niestety brak nam czasu na omówienie pozostałych witamin. Wymieniliśmy tylko dwie najważniejsze. Dowiedziałyśmy się tedy, dlaczego nie może być w pełni sił i zdrowia ten, kto pochodzi „z jałowizny”, dlaczego piękni, silni i zdrowi są ludzie, którzy w dostatecznej ilości jadają mięso (lub ser, ryby, jaja), tłuszcze i jarzyny, jeżeli oni skądinąd nie mają choroby — odziedziczonej lub nabytej.

ILE JEŚĆ TRZEBA. Poznawszy, co jeść trzeba, po to, żeby uzupełnić zużyte siły, żeby wytworzyć ciepło w naszym ciele, żeby budować rozwijające się kości, mięśnie itd. — pragniemy także dowiedzieć się, w jakiej ilości mamy jeść owo białko w mięsie, węglowodany w jarzynach, tłuszcze. Bowiem nie tylko ten niedomaga i nie rozwija się w pełni, kto jada za mało, lecz także ten, kto za wiele jada, naraża się na wiele chorób. Stwierdziło się nawet, że więcej ludzi choruje dlatego, że jadają za wiele, aniżeli dlatego, że jadają za mało. Kto na przykład jada za wiele mięsa, choruje zwykle na artretyzm.

Ważną jest więc rzeczą, żeby gospodyni wiedziała, ile mięsa należy ugotować, ile mleka dać dziennie każdemu w rodzinie. Szkoda przecież wydawać drogie pieniądze na pożywienie, które nie da zdrowia, a nawet choroby wywołuje.

Ilość pokarmów potrzebnych organizmowi zależy od rozmaitych czynników. Starzy ludzie jadają mniej, młodzi więcej. Mężczyźni więcej, kobiety mniej. Więcej potrzebują ludzie przy ciężkiej pracy, mniej przy lekkim zajęciu. Inaczej powinni żywić się ludzie pracujący umysłowo, inaczej pracujący fizycznie itd.

Ilość pożywienia zależy więc od wieku, od płci, od wzrostu i wagi oraz od rodzaju pracy.

Nasamprzód dowiemy się, ile białka powinniśmy jeść. Zależy to od wieku i od wagi. Płeć i rodzaj pracy opuszczamy na razie w swoich obliczeniach, bo powodują one niewielkie zmiany w ilości odżywiania.

Nauka stwierdziła, że człowiek dorosły potrzebuje na 1 kg wagi dziennie 1 g białka. Kto więc waży 70 kg powinien jeść dziennie 70 g białka, kto waży 50 kg, niech zjada 50 g białka itd.

U dzieci zaś liczy się na 1 kg wagi więcej, bo $1\frac{1}{2}$ g białka, a to dlatego, że dziecko potrzebuje budulca nie tylko na odnowienie zużytych tkanek, ale jeszcze na wzrost.

Wiedząc, jaka ilość białka jest w 1 kg mięsa, w 1 jajku, w 1 l mleka, w 1 funcie sera itd. — można obliczyć, ile mięsa, jaj, sera, mleka itd jeść powinna dziennie osoba ważąca 70 kg.

Obliczenia takie zostały już przez uczonych dokonane i na tabelach wypisane. Tabele z obliczeniem ile białka zawierają poszczególne produkty, znajdują się we wszystkich nowszych podręcznikach kucharskich. Trzeba więc nabyć taki podręcznik lub przepisać tabelę u kogoś.

Dla przykładu podajemy jedno takie obliczenie dla osoby potrzebującej 100 g białka, 100 g tłuszczu itd. W przeliczeniu na produkty

wypada to tak: dziennie powinna ta osoba jeść: 1 l mleka, 120 g mięsa, 1 jajo, 40 g twarogu, 250 g ziemniaków, 100 g jarzyn zielonych, 15 g jarzyn strączkowych, 300 g chleba, 30 g kaszy, 40 g mąki, 50 g cukru, 50 g marmelady owocowej, 200 g świeżych owoców, 40 g masła, 20 g smalcu.

Oszczędna gospodyni wyliczy sobie to jednak inaczej. Nabywać będzie takie produkty, które mają dużo składników odżywczych, a których cena nie jest tak bardzo wysoka. Jeżeli np. 1 kg mięsa kosztuje 1 zł, a 1 kg sera 60 gr, kupuje ona ser, bo zawiera on więcej białka, tego najważniejszego materiału budulcowego, a jest tańszy. Np. kłuszczyki ze serem i masłem będą o wiele tańszym pożywieniem aniżeli np. pieczeń. Tak samo ma mleko wielką wartość odżywczą i nie jest drogie. Chleb również należy do tanich a pożywnych produktów. 1 kg chleba zawiera 48 g białka, 6 g tłuszczu, 460 g węglowodanów. Wyliczono jednak, że chcąc odżywiać się samym chlebem, musielibyśmy spożywać go około 1½ kg dziennie.

Na wsi jada się dużo chleba, mleka, ziemniaków i kapusty. Gdyby się te produkty zastąpiło mięsem lub serem czy jajami i masłem, można by jeść o wiele mniejsze ilości. Byłoby to lepiej, gdyż przewód pokarmowy nie jest dostosowany do bardzo wielkich objętości pokarmów. Ale potrzebna ilość białka, tłuszczu i węglowodanów jest także w tej prostej strawie wieśniaczej, jeżeli się jada w dostatecznej ilości. 1 l mleka bowiem zawiera 33 g białka, 36 g tłuszczu, 48 g węglowodanów, chleb obliczyliśmy już. 1 kg mąki ziemniaczanej zawiera 36 g białka, 2 g tłuszczu, 752 g węglowodanów. 1 kg kapusty kwaszonej zawiera 10 g białka, 3 g tłuszczu, 31 g węglowodanów.

Łatwo zatem obliczyć, w jakiej ilości spożywać powinien człowiek poszczególne potrawy, żeby był dostatecznie odżywiony.

Jak już wyżej wspomniano, potrzebuje człowiek tym więcej materiału budulcowego a więc białka, im młodszy jest organizm. Poza tym w pracy umysłowej więcej się go zużywa, niż w lekkiej i średniej pracy fizycznej. Natomiast w bardzo ciężkiej pracy fizycznej zużywa się go znaczne ilości. Spożywanie białka ponad 180—200 g dziennie jest jednak szkodliwe dla zdrowia.

Wprowadzanie do organizmu witamin w postaci surowych owoców, marchwi, pomidorów i jadenie tych surowych pokarmów codziennie jest rzeczą bardzo ważną. Bardzo ważne są także składniki mineralne w postaci soli, jarzyn, owoców, jaj, sera.

Poznaliśmy zatem w dzisiejszej gawędzie cały szereg zasad ważnych dla odżywiania. Nie wyczerpałyśmy tematu, bo to byłoby niemożliwe w ramach gawędy. Gawęda ta postawiła sobie zadanie zainteresować słuchaczki tematem, obudzić w nich pragnienie dokładniejszego poznania właściwych sposobów odżywiania. Do słuchaczek zaś należy, z tym małym zasobem wskazówek zaczerpniętych z dzisiejszej gawędy, pójść po gruntowniejszą naukę do podręczników lub dłuższych kursów gospodarstwa domowego. Wynikiem zaś tych naszych studiów niechaj będzie sposób odżywiania, który możliwie jak najmniejszym kosztem da rodzinie zdrowy pokarm.

WYDAWNICTWA RADY SPOŁECZNEJ

PRZY PRYMASIE POLSKI

SERIA II:

ZAGADNIENIA USTROJU KORPORACYJNEGO

NR I.

Ks. Dr J. Piwowarczyk

KORPORACJONIZM I JEGO PROBLEMATYKA

Str. 47.

Cena 1.25 zł.

SKŁAD GŁÓWNY

W KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA W POZNANIU

**DO NABYCIA W WSZYSTKICH WIĘKSZYCH KSIĘGARNIACH
I W ADMINISTRACJI „PRZEWODNIKA SPOŁECZNEGO”**

DRUKARNIA I KSIĘGARNIA ŚW. WOJCIECHA

W POZNANIU

PL. WOLNOŚCI NR 1

p o l e c a :

- BODZIANOWSKI F. X.** Ludzkość na rozdrożach. Przemówienie oparte na encyklikach społecznych „Rerum Novarum”, „Quadragesimo anno” i „Divini Redemptoris”, str. 344 6.—
- GÓRSKI L. DR.** Własność prywatna, jej znaczenie i granice, str. 24 . . . 0.60
- H. DE VRIES DE HECKELINGEN.** Izrael, jego przeszłość i przyszłość. Treść: 1) Przedmowa (w której zawarte są dzieje żydów w Polsce). 2) Wstęp. 3) Odwieczne dzieje: w Galii, Niemczech, Belgii, Niderlandach, Hiszpanii, Anglii i Szwajcarii. 4) Co nas dzieli: Talmud. — Tendencje rewolucyjne. — Dążenie do panowania nad światem. 5) Bezowocne wysiłki: Chrześc. — Równouprawnienie — Asymilacja. 6) Syjonizm: Przed i po wystąpieniu Herzla. — Stronnictwa polityczne. — Wyniki. — Zagadnienia. — Odrodzenie i wyzwolenie. 7) Przypisy: Do przedmowy. — Do tekstu. 8) Bibliografia, str. 249+XX . . . 4.—
- KEPPLER W. P. BP.** Więcej radości. Wyd. III, str. 230 4.—
- KEPPLER W. P. BP.** Szkoła cierpienia. Wyd. III, str. 148 1.50
- KOZŁOWSKI E. X. DR.** Współczesne prądy przebudowy ustroju społecznego, a postulaty katolickie, str. 30 0.70
- MAEDER R. X.** Katolikiem jestem! (Bibl. Akcji Katol.), str. 145 3.—
- PIERWSZY POLSKI SYNOD PLENARNY**, odbyły w Częstochowie w r. 1936. Uchwały, str. 32 0.60
- PRONAJTIS B. J. X.** Chrześcijanin w Talmudzie, wyd. II, str. 334 8.—
- SZYMAŃSKI A. X. DR.** Wyzwolenie proletariatu, str. 16 0.50
- TEODOROWICZ J. X. ARCYBISKUP.** Herold Chrystusa na flet epoki. Treść: Pełnia czasów. — Partie. — Apokalipsa żydowska. — Mesjanizm. — Jan Chrzciciel, str. 260 6.—
- TURNAU S.** Ku lepszej przyszłości. Zbiór wykładów społecznych dla młodzieży na podstawie Encykl. „Quadr. Anno”, str. 161 2.50
- WŚRÓD PROBLEMÓW SZKOŁY I WYCHOWANIA.** Pamiętnik II. Zjazdu Asystentów Akcji Katolickiej, str. VII+128 2.50
- ZACCHI A. P.** Spirytyzm i życie pozagrobowe, str. 378 5.—
- ZAZIEMSKI L. X.** Dobrobyt. Zagadnienie gospodarcze w świetle orzeczeń papieskich, str. 151 1.—

KSIĘGARNIA ŚW. WOJCIECHA W POZNANIU
wszelkie zlecenia załatwia szybko, sprawnie i wyczerpująco —
z całą zawodową znajomością rzeczy.

P. K. O. nr 200.032.

Telefon 3613 — 3614.